CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXV

ŚWIAT

NR. 25

WARSZAWA, DNIA 21-go CZERWCA 1930 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

Niepodległość Belgji

W setną rocznicę

Belgję zna w Polsce wielu ludzi. Poznali ją bezpośrednio nietylko turyści i koła pozostające w bliższych stosunkach handlowych, ale i liczne rzesze młodzieży, które szukały tam wiedzy zawodowej w wyższych uczelniach belgijskich i odbywały studja praktyczne w wielu zakładach przemysłowych.

Przeszłość tego kraju znana jest dobrze w Polsce, która szczególniej w czasach przedwojennych żywo interesowała się dziejami Belgji, przechodzącej w przeszłości wiekowy ucisk, połączony z wyrafinowanem okrucieństwem w czasie najazdów i obcego jarzma.

Były w tych dziejach momenty zbliżone do tych, które przechodziła Polska i stąd w duszach młodzieży utrwalił się głęboki podziw i cześć dla narodu, który wykazać umiał niezwykłą odporność i przywiązanie do kraju ojczystego i nie ustawał w wysiłkach dla odzyskania swej niepodległości.

Podziw budziła wytrwałość i umiejętność pracy, połączona ze szczególnym darem należytego jej koordynowania, co pozwalało osiągać dodatnie wyniki pracy zbiorowej. Tej umiejętności zawdzięcza Belgja, że mimo najbardziej gęstego w Europie zaludnienia, problem emigracji nie istnieje. Duch przedsiębiorczości i umiejętność wyzyskania bogactw i warunków przyrodzonych pozwalają Belgji zatrudniać wzrastającą stosunkowo szybko ludność. Umiano wyzyskać znaczne bogactwa węgla i stworzyć potężny przemysł, zdolny do konkurencji ze wszystkiemi innemi krajami wytwórczemi.

Przemysł metalurgiczny, tkacki, szklany, chemiczny i inne osiągnęły wysoki stopień doskonałości, a dzięki niskim stosunkowo kosztom produkcji znajdują zbyt na rynkach światowych. Posiada też Belgja znakomicie rozwinięty zmysł handlowy, dzięki któremu zdobywa coraz to nowe rynki zbytu dla rodzimego przemysłu. Tym zdolnościom handlowym zawdzięcza Belgja umiejętne wykorzystanie morza i stworzenie w Antwerpji olbrzymiego środowiska handlowego koncentrującego handel światowy.

Antwerpja zajęła jako port drugie miejsce w Europie, prześcigając Hamburg, mimo jego potężny rozwój, datujący od kilku wieków.

Naród belgijski posiada nietylko uzdolnienia przemysłowe i handlowe, posiada on szczególną umiejętność i zamiłowanie do uprawy roli. Okoliczności tej zawdzięczać należy, że produkcja rolnicza zajęła co do wydajności pierwsze miejsce w Europie. Umiała też Belgja nadać tej produkcji rolniczej swoisty charakter, doprowadzając do poziomu sztuki hodowlę kwiatów, wytwórczość warzyw, owoców i t. d., co uniezależnia wytwórczość od wstrząśnień, jakim uległ światowy rynek ziemiopłodów.

I w tej dziedzinie umiała Belgja osiągnąć produkcję wysoce uszlachetnioną i udoskonaloną, pozwalającą zatrudnić znaczną liczbę rąk roboczych i dostarczyć pracownikom fabrycznym dodatkowych zarobków na własnych działkach ziemi, stanowiących cel każdego robotnika belgijskiego, cel osiągany dzięki wielkiej oszczędności.

Olbrzymie pole dla obecnego, jak i dla przyszłego swego rozwoju zyskała Belgja w kolonjach Kongo.

Potężne to i niezmiernie śmiałe



KRÓL ALBERT BELGIJSKI W OTOCZENIU KRÓLOWEJ, NASTĘPCY TRONU, KS. LEOPOLDA, I JEGO ŻONY
Fot The New York Times

przedsięwzięcie jest, jak wiadomo, dziełem Leopolda II, którego wybitne zdolności jako męża stanu i wyjątkowy talent finansowy, oparty na znakomitym zmyśle gospodarczym, nie są dotychczas oceniane w tej mierze, jak na to wybitna ta jednostka zasługuje. Wśród mężów kierujących polityką w drugiej połowie ub. stulecia Leopold II, ze swą niepospolitą energją, siłą woli, wyjątkowym zmysłem politycznym i wzrokiem, sięgającym daleko w przyszłość, zajmuje niewątpliwie jedno z czołowych miejsc. Kongo jest źródłem olbrzymich bogactw, których eksploatacja dopiero się rozpoczyna.

Rozwój i postęp, który się dokonywa, olbrzymie inwestycje tam czynione i wielka praca kulturalna, którą podjęto, budzą podziw, a wielkie przestrzenie tych kolonij stanowią dla przyszłego rozwoju gospodarczego Belgji czynnik pierwszorzędnego znaczenia.

Belgja umie jak dotąd uniknąć emigracji swoich sił roboczych, tego najszkodliwszego, jak wiemy, wywozu. Przeciwnie, w niektórych dziedzinach przemysłu, a przedewszystkiem w górnictwie, posiłkować się musi obcymi robotnikami, wśród których robotnicy polscy, w liczbie kilkudziesięciu tysięcy, poczesne zajmują miejsce.

Znaczna liczba polaków, przeważnie żydów z Polski, zatrudnioną też jest w przemyśle djamentowym w Antwerpji, posiadającym bardzo specjalny charakter.

Jeśli robotnik belgijski znajduje zatrudnienie nie w ojczystym kraju, to spotykamy na całym nieomal świecie specjalistów w różnych dziedzinach pracy ludzkiej, którzy szczególnie przed wojną kierowali przedsiębiorstwami rozrzuconemi po świecie, lub też wzywani byli dla udzielania porad fachowych.

Ekspansja przemysłu belgijskiego metalurgicznego, szklanego, była przed wojną potężna. Szereg największych przedsiębiorstw w Rosji znajdował się w rękach belgijskich. I w wielu innych krajach posiadał przemysł belgijski poważne i doskonale zorganizowane placówki. Oparty o kapitały własne, umiał przemysł belgijski posiłkować się zawsze miejscowemi siłami fachowemi i nieliczne tylko stanowiska obsadzał swoimi ludźmi. Metoda ta okazywała się przeważnie nader celową i większość tych przedsiębiorstw rozwijała się bardzo pomyślnie.

Dziś ekspansja przemysłu belgijskiego kieruje się i ku Polsce i szereg poważnych placówek przemysłowych znajduje się w rękach kapitału belgijskiego.

Kapitał ten idzie przeważnie w kierunku przemysłowym. Nie szuka on lokaty w pożyczkach państwowych obcych krajów, ani w obligacjach i innych papierach o stałem oprocentowaniu. Szersze koła publiczności belgijskiej interesują się w znacznie większej mierze papierami przemysłowemi.

Dla nas, nawykłych do życia w kraju przeważnie ubogim już przed wojną, a znacznie zubożałym po wojnie, zamożność panująca w Belgji jest niekiedy zdumiewającą.

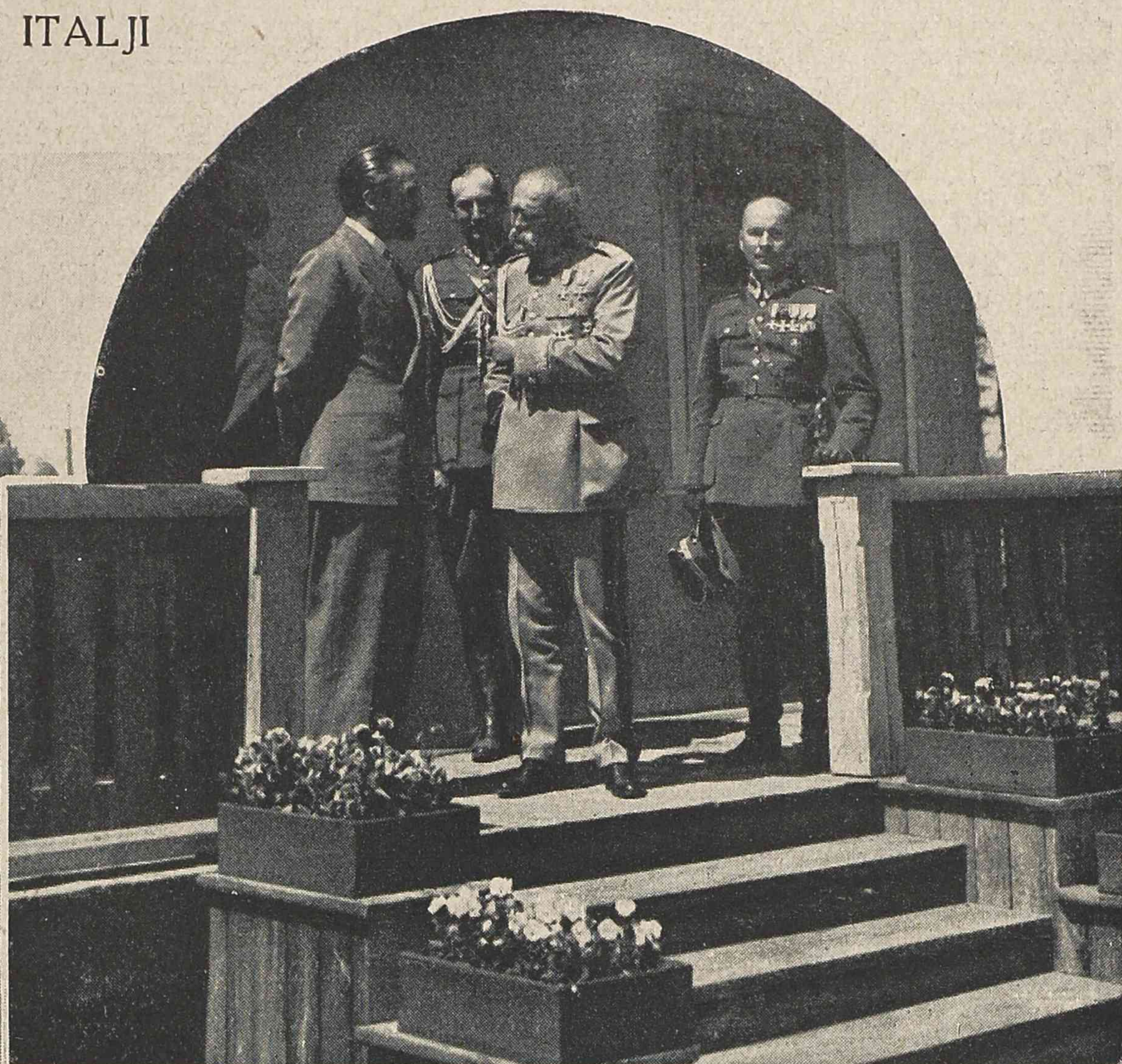
Skala życia jest naogół wysoka, potrzeby codzienne zaspakajane są należycie, Belgja prowadzi życie dostatnie, nacechowane jednak wielką, ale rozumną oszczędnością, polegającą na umiejętnem zużytkowaniu najmniejszych nawet wartości. Ale myliłby się, kto by sądził, że troski o byt materjalny wypełniają całkowicie życie narodu belgijskiego.

Wiekowa kultura rozbudziła wysokie zamiłowanie sztuki. Naród ma przed oczami wspaniałe zabytki architektoniczne, świadczące o wysokim poziomie sztuki i potędze

WIZYTA MIN. SPRAW ZAGRANICZNYCH ITALJI DINO GRANDIEGO W POLSCE



MIN. DINO GRANDI PRZECHODZI PRZED FRONTEM KOMPANJI HONOROWEJ. OBOK MIN. AUGUST ZALESKI I PUŁK. B. WIENIAWA-DŁUGOSZOWSKI



MIN. DINO GRANDI U MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W DRUSKIENIKACH Fot. „Światowid".

miast w wiekach ubiegłych. Sztuka flamandzka wywarła potężny wpływ na inne kraje zarówno, jak i na rodzime rzemiosła, które osiągnęły wysoki poziom artystyczny.

Naród belgijski cechuje wielka prostota, szczerość w obcowaniu i uprzejmość, które jednają narodowi belgijskiemu wielkie uznanie i sympatje w narodach pokrewnych duchem, do których i Polska się zalicza. Umiemy cenić zrozumienie i życzliwość, z jakiemi Belgja odnosi się do twórczych wysiłków, jakie Polska podejmować musi, by zatrzeć ślady niewoli, utrwalić swą niepodległość polityczną, jak i gospodarczą.

W zabiegach tych znajdowała Polska dotąd zawsze i niewątpliwie znajdować będzie na przyszłość nietylko głębokie zrozumienie narodu belgijskiego ale i skuteczną a owocną współpracę.

Antoni Wieniawski

Hołd Kochanowskiemu

W dusznej atmosferze naszego życia publicznego zajaśniały nagle trzy promienne dni. Spędziliśmy je podczas Zielonych Świąt w Krakowie, gdzie, z powodu czterechsetlecia urodzin Jana Kochanowskiego Akademja urządziła wielki zjazd jego imienia. Kraków powojenny przestał być ważnym ośrodkiem naszego ruchu literacko - artystycznega, Akademja zaś, pomimo, iż może dziś wydać miljon złotych rocznie, strzeże pilnie swej tradycji, t. j. nie odznacza się zbyt wielką ruchliwością. Raz po raz jednak zdarzają się na gruncie krakowskim wybitne jednostki, które potrafią czcigodną Staruszkę rozruszać. Do takich należy profesor historji kultury w Uniwersytecie Jagiellońskim, Stanisław Kot, który się podjął zorganizowania Zjazdu naukowego im. J. Kochanowskiego. Jego to niezmordowanym zabiegom zawdzięczać należy, iż Zjazd wypadł pod każdym względem świetnie. Wzięło w nim udział około tysiąca uczestników. Chociaż Warszawa nie była reprezentowana tak licznie, jak się spodziewano, Zjazd zgromadził dość pokaźną ilość literatów ze wszystkich stolic Polski. Uczeni cudzoziemcy, których przybyło do Krakowa około 50-ciu, mieli możność stwierdzić, że wielkie znaczenie Kochanowskiego w dziejach kultury narodowej pojmujemy dobrze i że zarówno 31 referatów, wygłoszonych na Zjeździe, jak wszystkie dyskusje z powodu nich rozwinięte stały na wysokim poziomie.

Udział cudzoziemców przyniósł nam miłą i bardzo znamienną niespodziankę. Od chwili odzyskania niepodległości mieliśmy w Polsce wiele już kongresów międzynarodowych, niekiedy bardzo licznych. Podkreślały one samą swą organizacją mocarstwowe stanowisko Polski. W Zjeździe krakowskim cudzoziemcy wystąpili w innym, zupełnie nowym charakterze: pokazali, jak kultura niepodległej Polski promieniuje na zewnątrz. W innych uniwersytetach i wyższych uczelniach Europy reformowano katedry slawistyki, na których język i literatura polska znalazły, z natury rzeczy, najczujniejszą opiekę. Rozpoczęła się systematyczna nauka polszczyzny. Zjazd krakowski stał się właśnie pierwszą rewją tych slawistycznych studjów. Były zwłaszcza dwa momenty zupełnie wzruszające pod tym względem: defilada delegatów cudzoziemskich na uroczystem otwarciu Zjazdu w teatrze im. Słowackiego oraz—toasty cudzoziemców na bankiecie wydanym przez Akademję Umiejętności. Znakomita większość delegatów przemawiała *po polsku*, albo też mówiła swoim językiem, a kończyła najczystszą polszczyzną. Najmilsze zresztą były improwizacje, gdy, śród poprawnych zdań, zdarzały się błędy stylowe. A poczet tych mówców był dość imponujący. Przemawiali kolejno: prof. A. Mazon, następca Mickiewicza na katedrze literatur słowiańskich w Collège de France a jednocześnie delegat uniwersytetu w Lille (gdzie jest

katedra literatury polskiej) oraz paryskiej Szkoły Języków Wschodnich; prof. E. Pavolini, delegat uniwersytetu we Florencji; prof. Horak, delegat uniwersytetu praskiego oraz Czeskiej Akademji Umiejętności; prof. Karol Meyer z Monachjum, slawista niemiecki; prof. A. Diveky, przedstawiciel Akademji w Budapeszcie; p. Panajtescu, slawista rumuński; Niuminem, przedstawiciel helsingfordzkiej Akademji Umiejętności; prof. Spekke, delegat uniwersytetu ryskiego; p. Whorton, kierownik działu słowiańskiego w British Muzeum; prof. Maver z Rzymu; p. Tomcsanyi, przedstawiciel węgierskiego Tow. Historycznego; p. Stang z Oslo; p. S. Karnik z Berna, tłumacz Kochanowskiego na język czeski; prof. Prażak z Bratislawy; p. Sergjusz Kudakowski, tłomacz Kochanowskiego na język rosyjski i t. d. W niektórych przemówieniach, gorącą sympatją dla Polski i jej kultury ożywionych, podkreślano dobitnie znaczenie cywilizacyjne naszego Renesansu. Delegat finlandzki opowiedział, jak to młodzież fińska jeździła w XVI wieku po naukę do Polski; przedstawiciel Węgier mówił o młodzieży swej ojczyzny, kształcącej się w Uniwersytecie Jagiellońskim; a przedstawiciel Włoch uwydatnił, że twórczość poetycka Jana z Czarnolasu stanęła na najwyższym szczycie kultury humanistycznej w całej Europie zachodniej.

Niemniej interesujące były referaty cudzoziemców, wypowiedziane w auli Uniwersytetu. *Clou* całego Zjazdu stanowił odczyt włoskiego slawisty, prof. Mavera o „Oryginalności Kochanowskiego". Odczyt ten, doskonałą polszczyzną wypowiedziany, był niejako odpowiedzią na niezmordowane zabiegi naszych polonistów, aby dla każdego niemal zdania Kochanowskiego znaleźć odpowiednik w literaturze starożytnej lub w poezji renesansowej. Maver stwierdza, że „pomijając nawet charakter świadomie i niejako z obowiązku naśladowczy w literaturze renesansowej — wzajemny stosunek poety rzymskiego (Horacego) i polskiego wynika z ich oczywistego duchowego pokrewieństwa. Skutkiem tego, odtwarzając swój pierwowzór, nie oddalił się Kochanowski od siebie samego, ale przeciwnie, lepiej siebie samego poznawał." Widzi Maver zasługę włoskiej literatury renesansowej w tem, że „wskazała Kochanowskiemu drogę, na której *il volgare* mógł się zgodzić z erudycją i doprowadzić do literatury nowoczesnej. A ponieważ polski *volgare* miał większą świeżość i pierwotność, niż włoski — więc poezja Kochanowskiego wzbogaca się spontanicznie przez ten związek w poetyckie wyrazy jego życia codziennego i jego stanów duchowych. Wychodzi to na korzyść zainteresowaniu, które ona dziś jeszcze budzi, jej wartości i jej oryginalności".

Prace naukowe Zjazdu odbywały się według zwykłego schematu: referaty w sekcjach i improwizowana dyskusja, w której najwybitniejsi nasi poloniści wstępowali w szranki turnieju swej wiedzy fachowej. Sekcyj zorganizowano cztery: 1) historyczno - kulturalna; 2) historyczno - literacka; 3) historyczno - społeczna; 4) oraz sekcja twórczości Kochanowskiego. Sekcje pracowały jednocześnie, aby zakończyć swe prace w ciągu niecałych trzech dni. O całokształcie przeto dostarczonego materjału nie można mieć jeszcze dostatecznego wyobrażenia. Stanie się to dopiero po ogłoszeniu dwutomowej księgi pamiątkowej Zjazdu, co nastąpi za kilka miesięcy. Narazie należy uwydatnić kilka momentów ważniejszych. Ubolewano więc, że nestor i nauczyciel naszych polonistów, „żywa akademja" wiedzy o dawnej Polsce, prof. A. Brückner nie mógł przybyć na Zjazd z powodu słabego zdrowia. Dwa jego referaty („Reformacja w Polsce" i „O promieniowaniu kultury polskiej na narody ościenne") odczytano ze czcią, należną wielkiemu uczonemu.

Bywały referaty, które zainteresowały żywiej już to swą formą, już to treścią, już to ze względu na samą osobę prelegenta. Do takich należały: odczyt wstępny prof. I. Chrzanowskiego „Na szczytach kultury staropolskiej"; referat świetnego organizatora Zjazdu prof. St. Kota o „Stosunku wieku złotego do kultury Zachodu" (rzecz znakomicie zbudowana a podkreślająca poczucie odrębności obyczajów polskich w dobie Renesansu"), oraz referat prof. J. Krzyżanowskiego, poddający krytyce niektóre metody naszych polonistów. Referent, zapytany o postulaty dla Akademji, przypomniał smutny fakt, że cały szereg dawnych pisarzy polskich oczekuje wciąż poprawnego wydania swych pism a w tej liczbie ... Kochanowski, który właśnie z powodu czterechsetlecia swych urodzin powinien otrzymać od Akademji pełne, krytyczne wydanie swych utworów.

Jest to jedyna ujemna *pointa* Zjazdu, który stał się wielkiem świętem kultury narodowej. Dzięki wybitnej sprawności organizacyjnej, stary Kraków ożył i okazał wszystkie czary polskiego Odrodzenia.

Na Wawelu, który stał się centralną atrakcją dla członków Zjazdu, pokazano nam 40 wykończonych i umeblowanych komnat, które stanowią już dziś dumę odrodzonej Polski.

Jan Lorentowicz



CZŁONKOWIE ZJAZDU POLONISTÓW W KRAKOWIE, ZGROMADZENI NA SCHODACH PRZED AULĄ UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO: 1) KLEINER, PROF. UNIWERSYTETU WE LWOWIE, 2) GUBRYNOWICZ, PROF. UNIWERSYTETU WE LWOWIE, 3) DELEGAT KUR. OKR. SZKOL. W KRAKOWIE DR. KUPCZYŃSKI



PODCZAS WYCIECZKI STATKIEM NA DUNAJU: PP. FORTUNA I CONSTANTINESCU, PRZEDSTAWICIELE ZWIĄZKU AUTORÓW RUMUŃSKICH, P. HELTAI, DYREKTOR ZWIĄZKU AUTORÓW WĘGIERSKICH, PANI CONSTANTINESCU, STEFAN KRZYWOSZEWSKI I WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI

Węgry, jak wiadomo, są monarchją konstytucyjną, która jednak, od czasu ostatniej klęski, pozbawiona jest króla. W zastępstwie legalnego monarchy, władzę sprawuje regent. Koła legitymistyczne pragną gorąco, aby tron jak najrychlej został obsadzony. Sprawa nastręcza zawiłe trudności. Mocarstwa zwycięskie nie chcą zgodzić się na dynastję Habsburgów. Legitymiści madjarscy uważają, że to są w danej chwili jedyni uprawnieni kandydaci do korony św. Stefana. Lecz i w tym obozie brakło dotąd zupełnej zgody. Właściwym, bezpośrednim kandydatem do tronu jest arcyksiążę Otton, najstarszy syn cesarza Karola. Tymczasem w pewnych sferach węgierskich wysuwano kandydaturę arcyksięcia Albrechta, syna arcyks. Fryderyka. Pozatem mówiono o wielu innych kandydatach, nie mających zresztą poważniejszych szans: wymieniano nawet nazwisko syna lorda Rothemere'a, londyńskiego króla gazetowego...

Zdaje się, że to palące dla Węgier zagadnienie zbliża się do rozwiązania. Legitymiści zyskali podobno dla arcyks. Ottona poparcie Mussoliniego: miałby on poślubić najmłodszą księżniczkę domu Sabaudzkiego. Silniejszego oporu należy spodziewać się dla tej kandydatury tylko w Czechosłowacji.

Najpomyślniejszą dla arcyksięcia Ottona okolicznością jest fakt, że arcyks. Albrecht zrzekł się na jego korzyść swoich pretensji do tronu. Rezygnacja ta wiąże się z historją romantyczną, tak częstą w rodzinie Habsburgów. Trzydziestoletni arcyks. Albrecht zakochał się bez pamięci w pani Rudnay, żonie dyplomaty. Wobec skrupułów, stawianych przez rodzinę, zakochany pan opuścił Europę. Snuje swą sielankę miłosną gdzieś w Ameryce południowej...

Zanim prawy dynasta odzyska swój tron, — a tego niewątpliwie pragnie olbrzymia większość narodu, — władzę sprawuje adm. Horthy, który wywiódł kraj z chaosu rewolucji komunistycznej. Regent cieszy się autorytetem i powszechną sympatją. Delegacje kongresowe zostały zaszczycone przezeń uroczystem przyjęciem na Zamku w Budzie.

Podwojów, wiodących do wspaniałej sali Marmurowej, strzeże dwóch uzbrojonych hajduków, w malowniczych strojach czerwonych. Stoją jak skamieniali, oczy ich nie zdają się nikogo widzieć. Idący obok mnie Chiarelli patrzy na nich z podziwem.

— *Ils sont empaillés!* — mówię żartem.

Chiarelli spojrzał na mnie ze zgoła naturalnem zdziwieniem.

— *Vous croyez?...*

Dopiero przechodząc koło wyprężonych chłopaków spostrzegł swój błąd i pogroził mi palcem.

Mistrz ceremonji ustawił delegacje w półkole (18 narodów!). Wszedł regent, w asyście dwóch adjutantów, i, po krótkiem powitaniu, wygłoszonem przez Fuldę w języku francuskim, począł obchodzić poszczególne delegacje.

Adm. Horthy jest wysokim, silnie rozrosłym mężczyzną średniego wieku. Nosi się stale w mundurze oficera marynarki. Gdy zbliżył się do nas, a p. Heltai, prezes Zw. Autorów Węgierskich, objaśnił, że jesteśmy delegatami polskimi, regent uśmiechnął się życzliwie, wyciągnął dłoń.

— Bardzo miło mi jest powitać panów w naszem mieście, rzekł niskim, ciepłym głosem. Nie dotykając zgoła polityki, można śmiało stwierdzić, że Węgrów i Polaków łączy tyle węzłów historycznych, tyle analogji i wspólnot kulturalnych, iż zawsze sobie będą bliscy.



BUDAPESZT. BASTJON RYBACKI

Odparłem:

— Tego rodzaju uczucia, Wasza Wysokość, bywają silniejsze od zmiennych konjunktur politycznych.

Adm. Horthy mówił dalej o emigrantach polskich, którzy na Węgrzech szukali dłuższego schronienia, a wkońcu dodał:

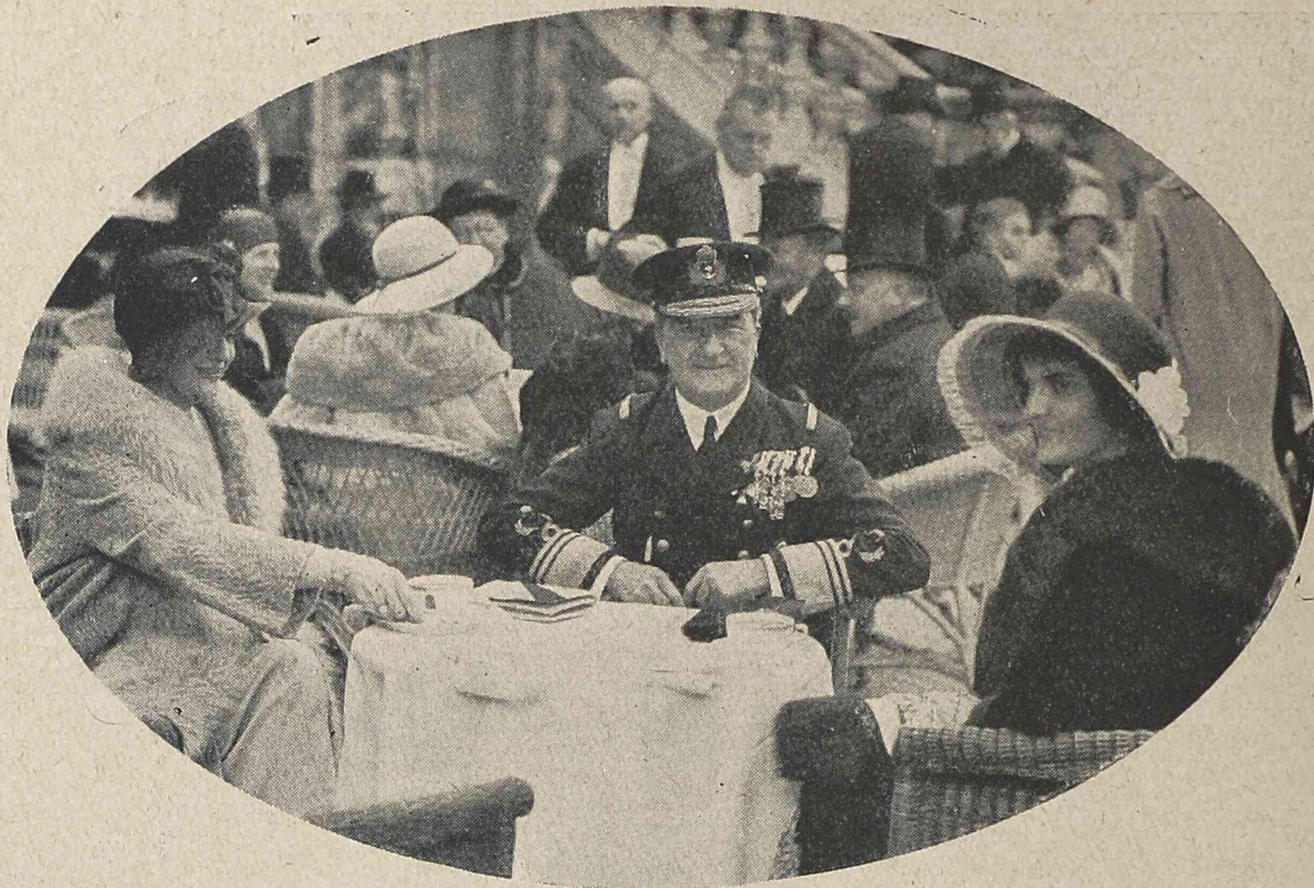
— Bardzo ceniliśmy waszego posła, p. Matuszewskiego i żałujemy, że musiał nas opuścić. Polska zyska w nim niechybnie dzielnego i mądrego ministra finansów. P. Matuszewski obiecywał nam, wyjeżdżając, że skoro tylko będzie mógł, powróci do Węgier.

— Wasza Wysokość, kto zakosztował raz powabów i uroku Budapesztu i nawiązał tu przyjazne stosunki, ten zawsze chętnie będzie myślał o powrocie...

Adm. Horthy uśmiechnął się przychylnie i pożegnał nas ponownym uściskiem dłoni.

Obowiązki polskiego chargé d'affaires w Budapeszcie sprawuje obecnie dr. Łazarski, który cieszy się w tutejszych kołach rządowych, dyplomatycznych i towarzyskich żywą sympatją. Zajął się nami bardzo życzliwie.

Minister oświaty, hr. Klebelsberg wyprawił dla przewodniczących delegacji śniadanie. Gdy byłem mu przedstawiony, w gorących słowach mówił o przyjęciu, jakiego doznał w Warszawie, i o wrażeniach, jakie wywiózł z naszego miasta. Byliśmy jeszcze na wielkim raucie u hr. Bethlenów. Ten „assambl", „przy orderach", jako żywo przypominał nasze oficjalne festyny. Wstęgi, gwiazdy, krzyże, mundury, miny dygnitarskie, dużo starszych dam i dostojnych panów, niepomierny tłok w bufecie...


WIOSENNA GARDEN PARTY ELITY TOWARZYSKIEJ BUDAPESZTU. WŚRÓD OBECNYCH: REGENT HORTHY I ARCYKSIĘŻNA ANNA Fot. Photo-Plat


ARCYKSIĄŻĘ OTTO HABSBURG, SYN CESARZA KAROLA

. . . .

Produkty rolnicze są głównem bogactwem Węgier. Wśród nich nader poczesne miejsce zajmuje wino, aczkolwiek nie zdobyło sobie jeszcze takiego uznania wywozowego, na jakie zasługuje...

Zaznajamiano nas gruntownie z walorami tego narodowego dobytku. Lecz byśmy już żadnych wątpliwości w tym względzie nie mieli, zaproszono nas na wycieczkę statkiem do Butafok, małej mieściny nad Dunajem, gdzie mieszczą się słynne piwnice Min. Rolnictwa. Piwnice te stanowią obszerny, kilometrowy korytarz, wydrążony w ziemi, a wypełniony z obu stron olbrzymiemi dębowemi beczkami. Gdy wydostajemy się wreszcie z tych zimnych i wilgotnych podziemi, prowadzą nas na rozległy taras, zastawiony stołami. Na talerzach wędliny węgierskie, liczna służba poczyna napełniać kielichy topazowym i rubinowym płynem. O szlachetny winogradzie węgierski! Niewypowiedziane skarby i zalety mieszczą się w twym błogosławionym soku! Studjujemy pilnie bogatą gamę gatunków, naprzód wina lekkie, wytrawne i słodkie, potem coraz wyśmienitsze „samorodne" i „muszkatełу", by wreszcie dotrzeć do dostojnych tokajów. I oto staje się cud. Obce sobie, wzajem chłodne i obojętne zbiegowisko międzynarodowe poczyna szybko ogarniać w żadnej innej okazji niewidziane podniecenie. Panowie zaczynają mówić głośno i dużo, na twarzach pań zakwitają ciemne wypieki, w kątach oczu zapalają się niepokojące ogniki. Niemcom zwłaszcza, którzy odznaczają się głębszem pragnieniem, doskonały, coraz znakomitszy węgrzyn rychło uderza do głów. Fulda zaczyna


KSIĘŻNICZKA SABAUDZKA MARJA, NAJMŁODSZA CÓRKA KRÓLA WŁOSKIEGO, JAKOBY PRZYSZŁA NARZECZONA KS. OTTONA

przemawiać bez końca, stary wiedeński kompozytor Kienzl domaga się wciąż głosu, którego mu nikt nie odmawia, rakiety śmiechów i okrzyków stają się coraz częstsze. Już nawet mnożą się objawy niespodziewanej serdeczności, wymiana gorętszych uścisków dłoni, niekiedy — palących spojrzeń. Gdy o zmroku wracamy na pokład, parowiec zdaje się mocno kołysać. Kaz. Wroczyński deklamuje w wolnym, własnym przekładzie wyjątki z „Pijanego okrętu" Rimbaud'a. Rozgrywają się sceny, godne pendzla Breughel'a. Perzyński rozmarzony winem i czarem pachnącej nocy czerwcowej, przypomniał sobie studjowane tak pilnie rozmówki węgierskie.

Wskazuje na żółtą tarczę księżyca i, spojrzawszy na nas cokolwiek zgóry, mówi do siedzącej obok niego pani węgierskiej.

— Szuronyt szegesz!

Wroczyński i ja przejęci jesteśmy uwielbieniem dla jego zdolności lingwistycznych. Ale pani węgierska, lat dojrzalszych, obrzuciła Perza wzrokiem nieufnym, wstała i, nic nie mówiąc, śpiesznie odeszła. Zdziwiliśmy się wszyscy, najwięcej Perz.

Wyciąga z kieszeni paltota poradnik p. Łukaszewicza, gorączkowo szuka. Nagle stropił się.

— Psiakość! Pomyliłem się. Zamiast powiedzieć: — Jaki piękny księżyc! — powiedziałem: — Na bagnety!

Oto niebezpieczeństwa zbyt spiesznie prowadzonych studjów!

Lecz w dali już błyskają niezliczone światła. Zbliżamy się do stolicy. Bajka! Cudowna, niezrównana bajka! Z prawej strony, na wzgórzach Budy, stary zamek i kościół koronacyjny płoną nieco teatralnie w elektrycznych blaskach. Z lewej — długi rząd kawiarni, jeszcze rzęsiściej oświetlonych. Dochodzą dźwięki coraz to nowych kapel. W powietrzu błąkają się rozkoszne wonie rozkwitłych bujnie akacji i jaśminów. W taką noc majową, na Dunaju budapeszteńskim, rozumie się owa błogą niemoc, jakiej doznawał Hannibal w Kapui... *Wein, Weib und Gesang!* Nigdzie chyba nie wydaje się prawdziwszą tajemnica tych trzech odwiecznych źródeł radości życia... Tutaj, na Węgrzech, łączą się one w jedną doskonałą całość...

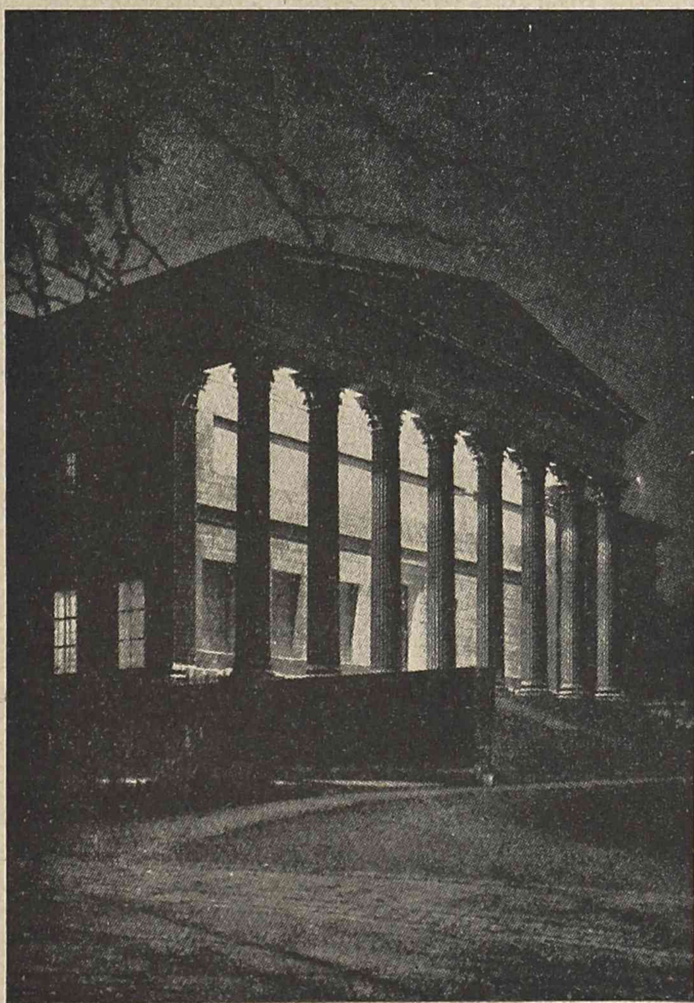
. . . .

Kraj żyzny, przez przyrodę suto wyposażony, naród tchnący żywotnością, garnący się do postępów kultury, patrjotyzm namiętny, wypróbowany, mężowie stanu mądrzy i doświadczeni, — Państwo Węgierskie nawet w obecnych ciężkich warunkach znajdzie dla swego rozwoju właściwe drogi. O losy potomków Arpada nie należy się obawiać. Mocna to rasa zdobywców.

Stefan Krzywoszewski

OMYŁKA W PODPISIE

Pod fotografją z Budapesztu w poprzednim numerze „Świata" umieszczony został mylnie podpis „Pomnik dziesięciolecia w Budapeszcie". Winno brzmieć: „Pomnik *tysiącolecia* w Budapeszcie".



MUZEUM NARODOWE W BUDAPESZCIE

KRYZYS MIESZKANIOWY

2) Ankieta „Świata"

W społeczeństwie polskiem nie skrystalizowało się jeszcze dostatecznie zrozumienie zagadnienia mieszkaniowego w miastach naszych. Nie zdaje ono sobie sprawy z tego, iż zagadnienie to może być załatwione jedynie przez wspólny wysiłek wszystkich mieszkańców miast przy jednoczesnej pomocy państwa. Rozumiemy wszyscy, iż każdy z nas musi zdobyć własnym wysiłkiem żywność, ubranie i obuwie, opał i światło oraz inne niezbędne potrzeby, lecz nie możemy pogodzić się z myślą, iż winniśmy się zdobyć na wysiłek, niezbędny dla opłacenia mieszkania według jego rzeczywistej wartości. Po wybuchu wojny światowej, a także w okresie powojennym, w państwach europejskich obowiązywało czasowo, zaś w Polsce obowiązuje dotychczas zawieszenie prawa właścicieli nieruchomości na rzecz lokatorów, obecnie jednak, gdy życie powróciło do warunków normalnych, a sztucznie obniżona wysokość komornego nie odpowiada rzeczywistej wartości mieszkań, wytworzyła się w tej dziedzinie sytuacja anormalna, która winna być zmieniona, o ile kwestja budownictwa mieszkaniowego nie ma pozostawać nadal w położeniu bez wyjścia.

Państwa Europejskie rozstrzygnęły u siebie zagadnienie mieszkaniowe w sposób niejednakowy, zależnie od swej sytuacji gospodarczej i finansowej. Kierują się one wszakże wspólną zasadą, iż ta dziedzina gospodarstwa narodowego powinna podlegać prawom ogólnym ustroju kapitalistycznego. Wobec tego powrót do stanu przedwojennego, czyli do prawa swobodnego, nieskrępowanego rozporządzania własnością nieruchomą miejską, stał się hasłem powszechnem. Jeśli w czasie wojny ograniczenie własności w zakresie nieruchomości miejskiej stanowiło niezbędność socjalną, to obecnie powrót do stosunków przedwojennych w całym za-



INŻ. CZESŁAW KLARNER, B. MINISTER SKARBU ORAZ PRZEMYSŁU I HANDLU, PREZES WARSZAWSKIEJ IZBY PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEJ

kresie życia gospodarczego został uznany powszechnie jako konieczność państwowa.

Państwo tak bogate, jak Wielka Brytanja, zapoczątkowało program budowlany na szeroką skalę na rachunek Skarbu Państwa, udzielając subsydjów wszystkim, którzy pośrednio lub bezpośrednio brali udział w budownictwie, dzięki czemu obecnie więcej niż $^1/_{10}$ ludności zamieszkuje domy, wybudowane po wojnie.

W celu zadośćuczynienia potrzebom mieszkaniowym swej ludności Francja uruchomiła poważne sumy, stanowiące własność instytucyj oszczędnościowych o charakterze długoterminowym, a przytem przyjęła na rachunek skarbu opłacanie znacznej części procentów od kredytów hipotecznych, udzielanych z powyższych źródeł w celu potanienia budownictwa mieszkaniowego.

W Italji budownictwo mieszkaniowe zostało powierzone instytutom dla budowy mieszkań ludowych, które korzystają z kredytów długoterminowych, udzielanych przedewszystkiem przez Instytut Narodowy Ubezpieczeń Społecznych oraz inne instytucje pokrewne, kasy oszczędności, Bank Narodowy Pracy itp. Prócz tego państwo przeznaczyło znaczne sumy na obniżenie procentów od pożyczek, zaciąganych na budowę domów.

Niemcy, których sytuacja finansowa przypomina naszą, wobec zrujnowania oszczędności wskutek wojny i inflacji, wykorzystały niskie komorne na podstawie ustawy o ochronie lokatorów, oraz środki państwowe i kapitały kas oszczędności, instytucji ubezpieczeń państwowych i prywatnych, a także państwowych i prywatnych banków historycznych. Obecnie komorne nietylko powróciło w Rzeszy Niemieckiej do normy przedwojennej, lecz znacznie ją przekroczyło i zostało w znacznej mierze wyzyskane do świadczeń na rzecz rozbudowy.

Belgja, Holandja, Szwajcarja, kraje skandynawskie, Czechosłowacja i inne kraje rozwiązały już u siebie lub są bliskie rozwiązania kwestji budownictwa mieszkaniowego.

Prawodawstwa Państw Europejskich, które rozstrzygnęły u siebie kwestję prywatnego budownictwa mieszkaniowego, kierowały się myślą nieobciążania państwa lub gmin miejskich zarządem domami miejskiemi, ułatwienia budującym uzyskania taniego kredytu długoterminowego i ulg podatkowych, oraz wycofania się z gospodarki przymusowej, opartej na prawodawstwie o ochronie lokatorów.

KATOWICE DAJĄ PRZYKŁAD!...



KS. INFUŁAT KASPERLIK DOKONAŁ POŚWIĘCENIA POMNIKA MONIUSZKI W KATOWICACH

Polska stanowi wyjątek z pośród krajów europejskich, gdyż nie potrafiła stworzyć programu, dającego możność rozstrzygnięcia zagadnienia budownictwa mieszkaniowego i wyjścia z okresu praw wyjątkowych w dziedzinie mieszkaniowej. Próby rozwiązania tego zagadnienia nie były udatne, gdyż nie opierały się na podstawach ekonomicznych i wskutek tego nie zostały zrealizowane.

Pozostajemy więc w tyle za Państwami Europy Zachodniej, które stworzyły u siebie programy, dzięki którym to doniosłe zagadnienie zostało już w całości rozwiązane, lub jest rozwiązywane obecnie, a przecież w Polsce zagadnienie mieszkaniowe posiada znaczenie o wiele szersze, zaś jego rozwiązanie jest o wiele trudniejsze, niż w innych państwach.

Jeżeli kwestja mieszkaniowa, to jest zapewnienie dachu nad głową, tej najważniejszej potrzeby człowieka, posiada we wszystkich krajach doniosłe znaczenie, to w Polsce zasługuje ono na tem większą wagę wobec fatalnego stanu większości mieszkań, zajmowanych przez najbiedniejszą, a u nas niestety bardzo liczną część ludności.

Ma ona nie mniej doniosłe znaczenie dla rozbudowy miast polskich, stanowiącej pierwszorzędne zagadnienie państwowe.

Porównanie miast polskich z miastami Europy Zachodniej bardzo niepomyślnie świadczy o rozwoju naszej kultury. Jedynie miasta dawnej dzielnicy pruskiej stanowią dodatni wyjątek. Obecny stan miast w Małopolsce, a jeszcze bardziej w b. Kongresówce, nie mówiąc o Kresach Wschodnich, kompromituje nas wobec Zachodu. Jedyną okoliczność łagodzącą stanowi nasza 150-letnia niewola, w czasie której społeczeństwo polskie było pozbawione możności stanowienia o sobie. Powstrzymanie rozwoju naszych miast jest jaskrawym dowodem braku dbałości o nie ze strony rządów zaborczych.

Doprowadzenie do porządku miast i miasteczek w b. Kongresówce, Małopolsce i na Kresach Wschodnich wymaga wielkich nakładów, a ponieważ ludność ich zubożała wskutek powszechnego kryzysu gospodarczego, zrealizowanie programu budowlanego winno być rozłożone na dłuższy okres czasu i dostosowane do siły płatniczej ludności.

Pokładanie nadziei w tem, iż zagadnienie budownictwa mieszkaniowego może być rozstrzygnięte w drodze pożyczki zagranicznej lub dotacji z normalnych wpływów państwowych, stanowi iluzję, wymownym dowodem czego jest nasze doświadczenie w minionem 10-cioleciu.

Jedynym sposobem, mogącym ułatwić rozwiązanie tego trudnego zagadnienia, jest powrót do prawa, regulującego wszystkie zjawiska gospodarcze w państwie posiadającem ustrój kapitalistyczny i do systemu, na podstawie którego wysokość komornego zależy od wartości mieszkania, zajmowanego przez lokatora.

Odbudowa komornego da jednocześnie możność pociągnięcia lokatorów i właścicieli nieruchomości do świadczeń na rzecz rozbudowy miast w myśl dewizy „Naród sobie".

Cz. Klarner

Sprostowanie:

W artykule Prezesa P. K. O. dr. H. Grubera przeoczyliśmy błąd, paczący myśl Autora.

Na stronie trzeciej w wierszu 66-ym od góry zamiast słowa „nieodzownem" — było „nieostrożnem".

NA WIDNOKRĘGU

Powrót króla Karola rumuńskiego na tron jest wydarzeniem, które koncentruje jeszcze znaczną część uwagi europejskiej.

Powrót i objęcie tronu przez króla Karola odbyły się w tempie rekordowem i bez specjalnych wstrząsów. Musi nas to przejmować zadowoleniem, gdyż świadczy o zgodności woli większości narodu rumuńskiego, o dokonanem pod rządami premjera Maniu zrównoważeniu społeczeństwa oraz, co najważniejsza, o wewnętrznem krzepnięciu narodu. Na Rumunję, jak i na Polskę nastawionych jest tyle nieżyczliwych spojrzeń, tyle podstępnie czyhających aparatów, operujących krzywemi zwierciadłami, że każdy akt polityczny musi być rozważany pod kątem zarówno celowości wewnętrznej, jak i osądu zagranicznego.

Tym razem spekulanci na osłabianiu prestige'u Rumunji niewiele mogli wskórać.

Sądząc z oddali o przebiegu powrotu króla Karola, możemy wyprowadzić tylko jeden zasadniczy wniosek — powrót ten przyczynić się musi do wewnętrznego wzmocnienia Rumunji, do zmniejszenia komplikacji wewnętrzno - dynastycznych, do spotęgowania siły tak bliskiego naszemu sercu i naszej polityce narodu.

Dotychczasowe sprawowanie rządów i umiejętny udział w reżyserji wydarzeń po powrocie króla Karola przez obejmującego nanowo ster rządów premjera Maniu wykazały i wykazują najlepiej doświadczenie i umiejętność pracy nowego premjera. W swej deklaracji dał on dowód przezorności i podkreślił ciągłość w polityce zagranicznej Rumunji.

Położenie geograficzne Rumunji sprawia, że ma ona specjalną rolę polityczną. Pamiętajmy że graniczy Rumunja z Polską, Węgrami, Jugosławją, Bułgarją, Czechosłowacją i Rosją, że poprzez Czarne Morze ma otwarte drogi handlowe z zachodem i wschodem, że jest krajem bardzo bogatym, potrzebującym kapitału i mogącym być świetnym odbiorcą wyrobów przemysłowych. Oto poza jej rolą polityczną wielkie możliwości zabiegania o Rumunję, krzyżowania się inicjatyw. W tej sytuacji silna Rumunja jest tym poważnym czynnikiem, jaki w interesie pokoju i ładu na wschodzie europejskim jest pożądany i zdolny do spełnienia swej roli. Głosy dochodzące do nas z Rumunji świadczą, iż ostatnie wypadki zmierzają do wzmożenia tej siły państwa — notujemy je z radością.

* * *

Wizyta ministra Grandiego w Polsce wykazała serdeczność i tradycyjność przyjaźni polsko - włoskiej. Objawy tej serdeczności spotykaliśmy na każdym kroku. Wizyta ta jednak nabrała specjalnego znaczenia, dzięki długiej, dwugodzinnej rozmowie p. Grandiego z marszałkiem Piłsudskim?

O czem ze sobą mówili?

Nie idźmy w ślady sensacjonistów dziennikarskich, roztrząsających znaczenie każdego zdania i tem więcej domyślających się, im mniej wiedzą. Ograniczmy się faktem, iż w rozmowie, prowadzonej nad Niemnem, reprezentant włoskiej polityki zagranicznej zetknął się z dominującą siłą politycznego życia Polski — marszałkiem Piłsudskim, że towarzyszył tej rozmowie polski minister spraw zagranicznych p. Zaleski — że więc niewątpliwie wszystkie najważniejsze elementy polskiej polityki narodowej mógł poznać włoski minister na tyle, aby się później w swojej akcji zagranicznej jaknajlepiej ustosunkować i aby zapoznać z niemi wodza swego rządu, premjera Mussoliniego.

Nasi „przyjaciele" pragnęli wizycie tej nadać charakter sensacyjnego pośrednictwa między Włochami a Francją, jakiego miałby się rzekomo podejmować p. min. Zaleski. Cel tego „przyjaznego komentowania" jest aż nazbyt widoczny. Urazić opinję społeczną narodów, które same mogą ze sobą rozmawiać i rozmawiają, dać do zrozumienia, że Polska sama się napiera nieproszona i chce roli buforka pertraktacyjnego, wreszcie spowodować pół-oficjalne wyjaśnienia, zazwyczaj pozostawiające kwaśno-słodki osad. Manewr się nie udał dzięki natychmiastowemu jasnemu ze strony polskiej — podcięciu tej inicjatywy.

Wizyta ta uplastyczniła jednak niewątpliwie wszystkim, że Polska i jej dobre stosunki z Włochami i Francją — to atut, to siła. Dowiedli tego i ci, na których padł lęk, że możemy współpracę Włoch i Francji zintensyfikować, jak i ci ze społeczeństwa i prasy polskiej, którzy, witając włoskiego ministra, jasno, niedwuznacznie podkreślali, jak nam jest bliska ta myśl równoczesnej, jaknajbliższej kollaboracji międzynarodowej z Włochami i Francją.

Nikt nie wątpi dziś, że ożywiona wzajemnem poszanowaniem i gorącem uczuciem dla Włoch i Francji — Polska może istotnie wprowadzić wiele czynników twórczych w stosunki obu mocarstw.

Na drodze zrozumienia naszych potrzeb narodowych, dezyderatów politycznych, kanonów polityki międzynarodowej, o ile nam się zdaje, wizyta ministra Grandiego dokonała wiele. Wiele prawd widzianych naocznie, słyszanych bezpośrednio—nabiera specjalnego ciężaru gatunkowego, stając się bezspornemi. Rośnie dla nich zrozumienie a przez to i uznanie dla nich. Z.



NASTĘPCA TRONU RUMUŃSKIEGO KS. MICHAŁ ZE SWĄ MATKĄ, KRÓLOWĄ HELENĄ „Wide World Photos"

Unja państw europejskich?

Głosy: M. Handelsmanna i M. Niedziałkowskiego

2)

ANKIETA „ŚWIATA"

MARCELI HANDELSMANN, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, wybitny znawca stosunków międzynarodowych:

— Wysunięty ostatnio przez ministra Brianda Projekt Unji europejskiej spotkał się równocześnie z dwóch stron z jednakowo krytycznym, choć zasadniczo odmiennym stosunkiem. W prasie angielskiej i włoskiej dostrzeżono w nim próbę przywrócenia supremacji francuskiej w Europie, w politycznych kołach francuskich wywołał zastrzeżenia i obawy, w każdym razie żądania wielkiej ostrożności.



MARCELI HANDELSMANN

Jeżeli dobrze rozumiem ten projekt, ma on na celu — stworzenie w łonie Ligi sekcji europejskiej, albo raczej obok Ligi jakiejś Unji, któraby objęła szersze grono państw, niż te, które do Ligi należą. Jeżeli tak jest istotnie, ów przyszły Związek mógłby z czasem do Ligi wprowadzić swoich członków, ale mógłby również doprowadzić do zupełnego zepchnięcia Ligi na jakieś podrzędne miejsce, mógłby przyczynić się do jej upadku.

Przygotowując przyszły Związek europejski, którego zadaniem najistotniejszem i ostatniem jest stworzenie warunków wspólnego życia gospodarczego Europy, projekt Brianda wychodzi z założeń *politycznych*. Podwaliną przyszłej budowy ma być nietykalność suwerenności państw, a gwarancją skuteczności przedsięwzięcia gwarancja ich i wspólnego bezpieczeństwa. Z tych założeń wyprowadzić się dopiero dadzą przyszłe organy Unji — stałe konferencje i stały komitet wykonawczy, wzorowane na analogicznych organach Ligi.

Właściwością psychiczną Brianda jest to, że w chwilach krytycznych w życiu Europy umie on sięgać do wysokich koncepcyj, które odpowiadając interesom największej ilości narodów, zarazem leżą na linji polityki francuskiej, że umie poruszać wielkie hasła moralne, które wtedy niepokój wzbudzają we wszystkich, lękających się wzrostu autorytetu Francji. — Zdobywając prestiż — tak myślą we Francji, — przechodzi on jednak czasem ponad doraźnemi interesami kraju, stwarzając sytuacje, które zresztą najczęściej sam później odrabiać musi.

W czasie ostatniej konferencji morskiej w kołach parlamentarnych paryskich opowiadano anegdotę. Prem. Tardieu miał pono najwięcej wtedy kłopotu w Londynie ze swoim własnym ministrem spraw zagranicznych, którego musiał stale pilnować, aby czegoś komuś znowu nie darował. A ten ze zwykłą swoją *bonhommie* miał mówić: „Cóż to panu szkodzi, przecież i tak nie będą mogli przyjść i wziąć nam tego." — Stąd najtrzeźwiejsi (Poincaré), akceptując koncepcje „dożywotniego" ministra spraw zagranicznych, spisują szczegółowo w zastrzeżeniach wszystkie punktacje konkretnych spraw bieżących dnia dzisiejszego i jutrzejszego.

Myślę, że takie musi i powinno być także nasze stanowisko. Zaczyna się początek jakiejś nowej konstrukcji naszego kontynentu. Francja wskazuje narodom drogę, ale — wskazuje również i środki, które z czasem do celu doprowadzić mogą. — Gorąco, z zapałem powinniśmy z nią iść ręka w rękę ku zbudowaniu nowego systemu europejskiego, nie zapominając ani na chwilę:

1-o „że wszelka możność postępu na drodze do związku ekonomicznego jest najbardziej stanowczo (rigoureusement) określona przez sprawę bezpieczeństwa", o której pomyślano przecie w traktacie wersalskim tak bardzo wyraźnie, i że:

2-o, budując coś nowego, nie wolno niszczyć niczego z tego, co już zostało stworzone, nie wolno w najmniejszym stopniu uszkodzić Ligi Narodów, której budowlę zapoczątkowano dopiero z takim trudem i wysiłkiem świata.

Marcel Handelsman

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI, poseł, działacz polityczny, redaktor „Robotnika":

— P. Arystydes Briand ma szczęśliwą zdolność ujmowania w krótkie, lapidarne formuły tych myśli, nastrojów, potrzeb i dążeń, które żyją w społeczeństwach, ale nie zdążyły jeszcze ujawnić same siebie na zewnątrz w formie naprawdę potężnych prądów czy ruchów społecznych.



MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI

Tak samo rzecz się ma i z projektem Unji Europejskiej.

Realizacja projektu umożliwiłaby — ze stanowiska polskiego — rozwiązanie wielu zagadnień, wymagających od nas ustawicznego wysiłku, ustawicznego borykania się bez jasnego poglądu, jak je rozwiązać należy.

Istnieje wszakże duża trudność zasadnicza: Europa —, zanim potrafi urzeczywistnić ideę Unji, — musi przedtem przezwyciężyć i odepchnąć wstecz falę dyktatorskich sposobów rządzenia, które opanowały szereg państw, stwarzając nowe, kolosalne i dramatyczne powikłania w stosunkach świata powojennego.

Mieczysław Niedziałkowski

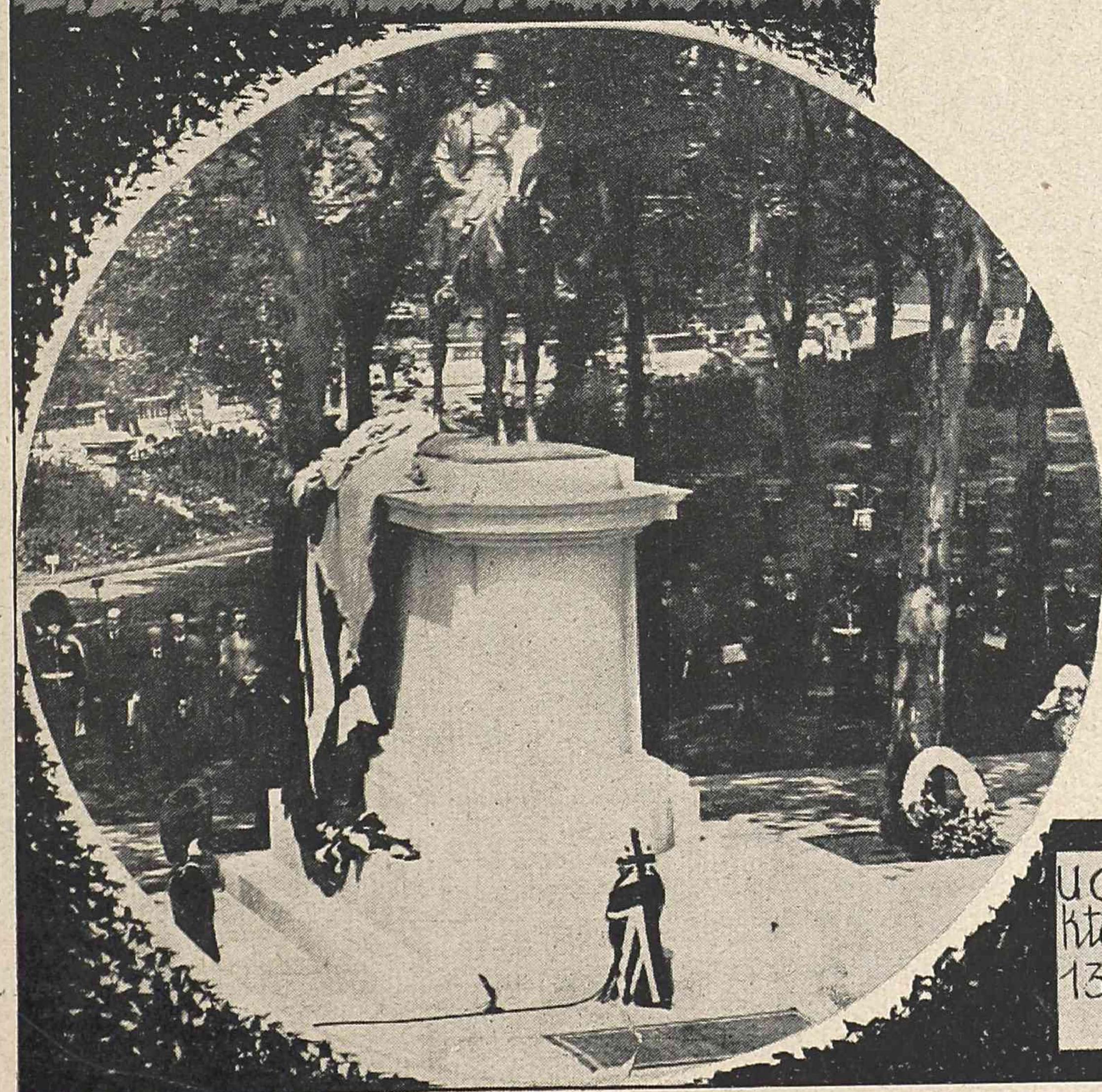
u dołu: Królowa-Matka Rumuńska w Oberammergau. — na prawo: autorka głośnej powieści „gentlemen prefer blonds", Anita Loos, wraz z mężem, w Londynie. —





z szerokiego świata

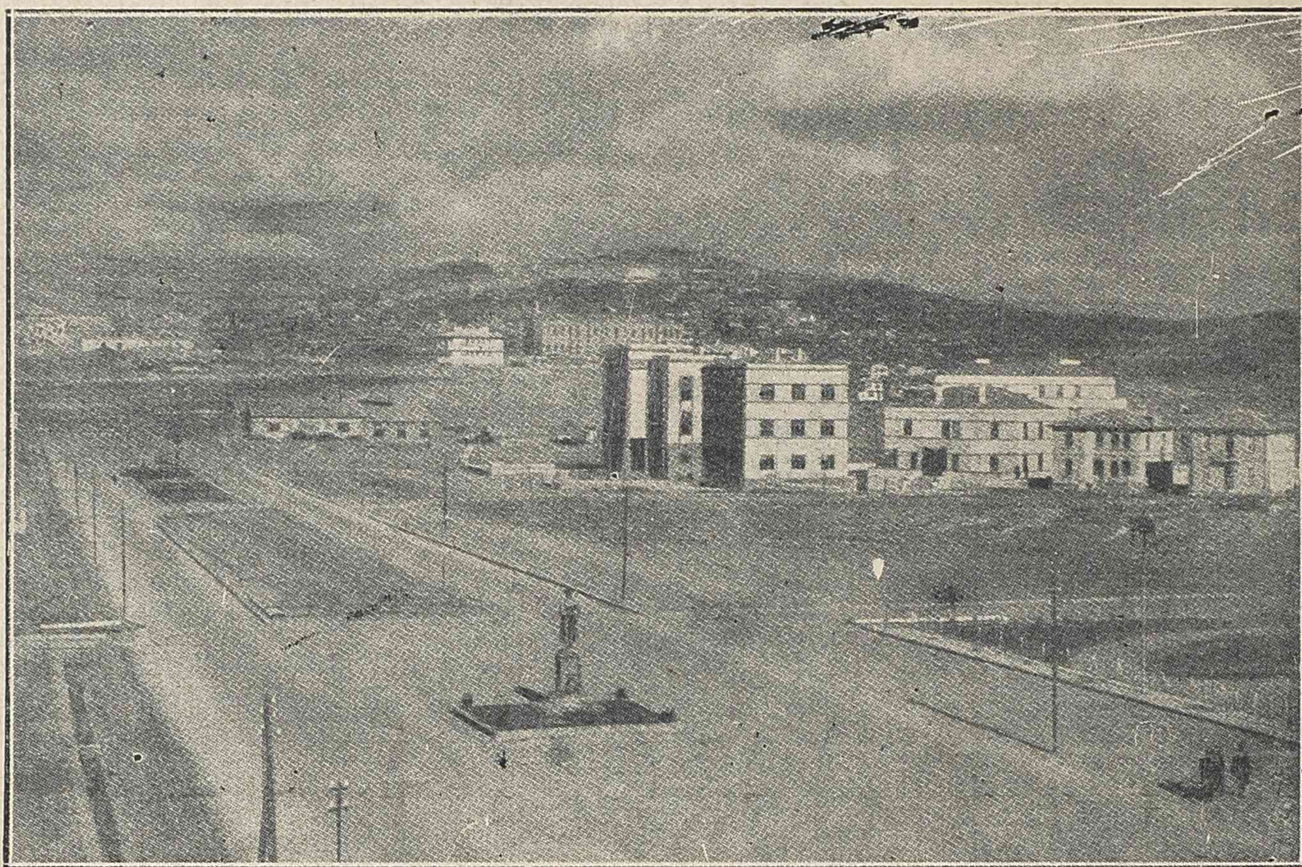




u góry: amerykański lotnik Apollo Soucek, który osiągnął światowy rekord wysokości: 131.57. metrów. — na lewo: poświęcenie pomnika Focha w Londynie.

ANGORA — STOLICA TURCJI
MIASTO I LUDZIE

Stolica, w której Polska będzie mieć teraz ambasadę.



Bulwar Gazi-zwycięzcy

Turcja powojenna przeniosła swoją stolicę z Konstantynopola do Angory. Od miasta tego wzięła też nazwę: Republika Angora. Na czele stanął Mustafa Kemal-Pasza. Zwolennicy nadali mu przymiotnik „Gazi". Zwycięski wódz ten od lat dziesięciu prowadzi naród turecki po drogach europeizacji. Z jego inicjatywy powstała, tak zwana, rewolucja kapeluszowa: Był to czyn niemal szalony. Trzeba pamiętać, iż prawowiernemu turkowi nie wolno się było rozstawać z fezem nawet w Europie. Konserwatywne koła przestrzegały surowo tego obyczaju. Kemal-Pasza wydał jednak dekret znoszący to przykrycie głowy. Teraz wszyscy turcy noszą już kapelusze lub zwykłe europejskie sportowe czapki

Drugą reformą Kemala był dekret o zmianie czcionek arabskich na łacińskie, i to wywołało sprzeciwy, lecz mimo to republikanie młodsi i starsi przysiedzieli fałdów i nauczyli się czytać według nowego alfabetu: wymagały tego interesy. Rząd nie uwzględniał inaczej napisanych dokumentów, prasa zaczęła wydawać swoje pisma czcionkami łacińskiemi.

Równocześnie sprężysty szef republiki postanowił prowincjonalne miasto Angorę — zorganizować i rozbudować. Był to wysiłek nadludzki. Miasteczko to, będące zdala od wielkich traktów, nie posiadało warunków na stolicę. „Poselstwa cudzoziemskie przez wiele lat musiały jeszcze rezydować w Konstantynopolu, gdyż nie było domów, pomieszczeń, hoteli. Teraz pobudowano sobie odpowiednie gmachy.

Rząd Kemala-Paszy i na własne potrzeby nie miał dostatecznych zabudowań. Nie ustał jednak w wysiłku. Praca budowlana w Angorze wre. Kanalizuje się miasto, zgromadza wodociągi, telefony i wszelkie techniczne ułatwienia. Angora robi teraz wrażenie egzotyczne. Obok domów europejskich spotkać można starotureckie, niezawsze estetyczne budynki. Obok bab zasłaniających sobie twarze narzutką na głowę, wymalowane buzie naśladowczyń francuskich żurnali. Angora ma nawet trzy bary. Znajdzie się i dancing, gdzie urocze turczynki wydekoltowane i wypudrowane tańczą z synami proroka w smokingach.

Narazie jeszcze Angora jest miastem przyszłości.



Uliczny sprzedawca



Przekupka angorska krzyczy nie gorzej od warszawskiej



Co jest najprzyjemniejszą twoją rozrywką?

Wiemy, że pośród naszych znajomych są tacy, którzy bardzo nie lubią pewnych rzeczy. Wiemy to o nich w ten sposób, jakbyśmy wiedzieli o nich i jak rzeczywiście o nich wiemy, iż mają niebieskie oczy, albo blond włosy, albo krótki oddech, albo ogromny wzrost... słowem, uważamy ich idiosynkracje za cechy przyrodzone, naturalne, stałe i niezmienne, z któremi niema dyskusji. Jedna z moich kuzynek nie lubi szpinaku, dwóch moich przyjaciół niecierpi wody. Piotr Wielki dostawał drżączki na widok skorupki raka, Shylock nie znosił chrześcijan i tak uzasadniał przed sądem to swoje uczucie: „Jedni znieść kota widoku nie mogą, kwiczącej świni ci nie mogą słuchać, inni, gdy kobza zaskrzypi im w uszach, daremnie pragną zatrzymać urynę, bo antypatji i sympatji władza po swojej woli myśli ich nastraja. To też nikt z nas nie namawia swoich dobrych znajomych do przezwyciężania ich wstrętu do żywej żaby, czy do konnej jazdy, i mnie osobiście nigdy nie przyszło na myśl namawiać naprzykład Kornela Makuszyńskiego, Stefana Kiedrzyńskiego czy Dunina - Markiewicza, aby zamiast wina popijali przy obiedzie zimną źródlaną wodę.

— Chianti jest także mokre, — odpowiedział mi spokojnie Makuszyński — a nie ma tego, wiesz, nieprzyjemnego odoru wodnego.

Wroczyński Kazimierz, autor *Podparnasia*, które lada dzień opuszcza prasę drukarską ku niewymownej radości smakoszów literatury, oświadczył jeszcze kategoryczniej:

— Dlaczego mam pić wodę? Przecież jest na świecie wino.

Oczywiście, racja. Nie można zaznaczyć delikatniej najserdeczniejszego obrzydzenia do wody.

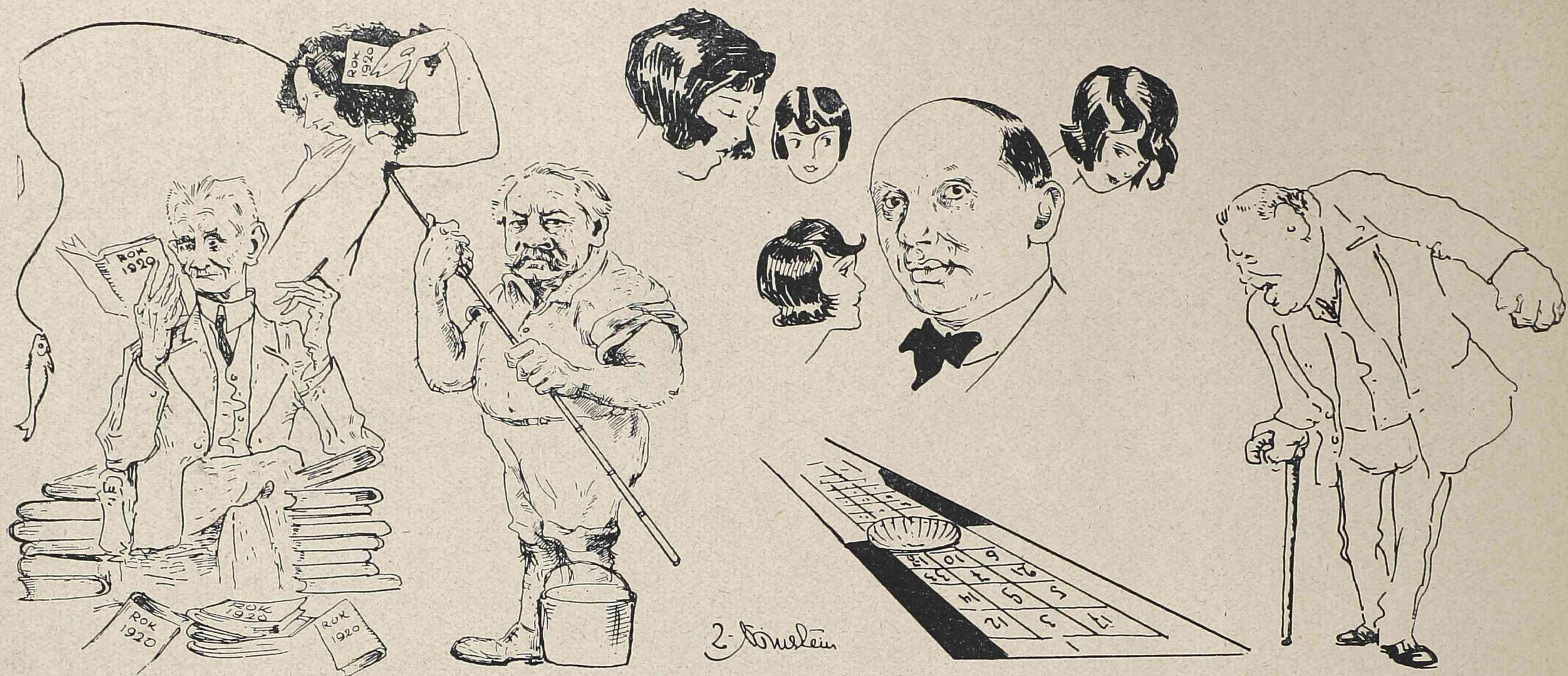
A Kiedrzyński nic. Nic nie mówi. Jakby nie słyszał. Jan Adolf Hertz, Perzyński, Kawecki, Konczyński, Szpotański, Hemar, Miłaszewski, Krzywoszewski, Grzymała-Siedlecki, wołają:

— Napij się sodowej, Vichy, emskiej, zwykłej, z lodem!

Kiedrzyński nic. Przechyla obojętnie ciemnoszklistą butlę nad tulipanokształtnym pakownym kielichem i wlewa weń jasno-złotawy płyn andegaweńskiej jagody. Taka jest jego odpowiedź. „Tylko milczenie jest wielkie" — powiedział Alfred de Vigny.

Ale nie odbiegajmy od tematu, albo raczej nie rozpraszajmy się na peryferjach tematu. A tematem niniejszych uwag kilkorga ma być przedłożenie społeczeństwu prywatnych upodobań niektórych ludzi głośnych w Polsce i na świecie. Redakcja „Świata" zebrała dane faktyczne sposobem wywiadów i mozolnych grzebań się archiwalnych w prasie rodzimej i zagranicznej ostatnich lat dziesięciu, a ja przeglądam zwolna te wyciągi i koniec końców myślę sobie, że rozmaitość „prywatnych" zamiłowań ludzkich dosyć jest ograniczona.

Myślę sobie również, że życie człowiecze byłoby nie do pomyślenia bez tego grzechu społecznego, jakim jest rozrywka. Potrzeba rozrywki, czyli *mon - bon - plaisiru*, czyli osobistego zbytku, czyli potrzeba najściślej indywidualnego wyparskania się samym sobą, koliduje cokolwieczek z nakazami programów życia gromadnego, a przecież to życie gromadne byłoby zahamowane, gdybyśmy sobie nie pozwalali na grzech spełniania indywidualnych naszych zachcianek. Są uczeni, którzy rozrywkę klasyfikują jako odpoczynek. W tej klasyfikacji tennis, ślizgawka, poker nabierają szczególniej moralnego kolorytu, jako napompowywanie obywatela nowemi siłami do dalszej pracy. Lecz ja się nie mogę zgodzić na taką klasyfikację. Niech mi to darują uczeni igrologowie. Rozrywka nie jest odpoczynkiem, nie jest wyposażaniem obywatela w nowe siły; rozrywka wymaga sił sama dla siebie. Po rozrywce trzeba taksamo odpoczywać, jak po pracy. A przecież mimo ten czystoprywatny wydatek sił, tak cennych dla zbiorowości i niejako zmarnowanych dla ogółu, nie da się pomyśleć cnotliwe istnienie społeczeństwa. Bez tego grzesznego marnotrawstwa prywatne-



go niema dobrego funkcjonowania maszyny społecznej. Czyli, że w ostatecznym rachunku społecznym ta niemoralność jest moralna. Ale nie idźmy dalej w naszej przygodnej filozoficznej spekulacji, bo gotowiśmy zajść zadaleko, co w tej chwili zgoła nie jest naszym celem, piszemy bowiem feljeton, nie dzieło.

Zajrzyjmy do wykazu, który mi przekazała redakcja. Nie jest on kompletny, ale jest obfity i musi zająć każdego, kto coś lubi, czyli musi zająć wszystkich, bo niema takiego człowieka, co nic nie lubi. A są i tacy, co lubią niejedno. Marszałek Piłsudski do najmilszych rozrywek w swojem bogatem życiu zalicza zabawę z dziećmi. Lubi towarzystwo dzieci. Pozatem lubi, tak samo jak największy wódz dziewiętnastego wieku, Bonaparte, grę w szachy i, jak Bonaparte, nie lubi w szachy przegrywać. Napoleon podobno nie cofał się nawet przed usuwaniem z szachownicy niewygodnych sobie wież i koników przeciwnika najzupełniej bezceremonjalnym ruchem ręki, co jest absolutnie chwyt nieprawidłowy, ale ten i ów strategik i taktyk fachowy zarzucał Napoleonowi, że wygrywa wojny nieprawidłowo. I jeszcze jedną rozrywką chętnieby się bawił p. marszałek, gdyby mu tej zabawy nie uniemożliwiała jego popularność: tą rozrywką jest kino.

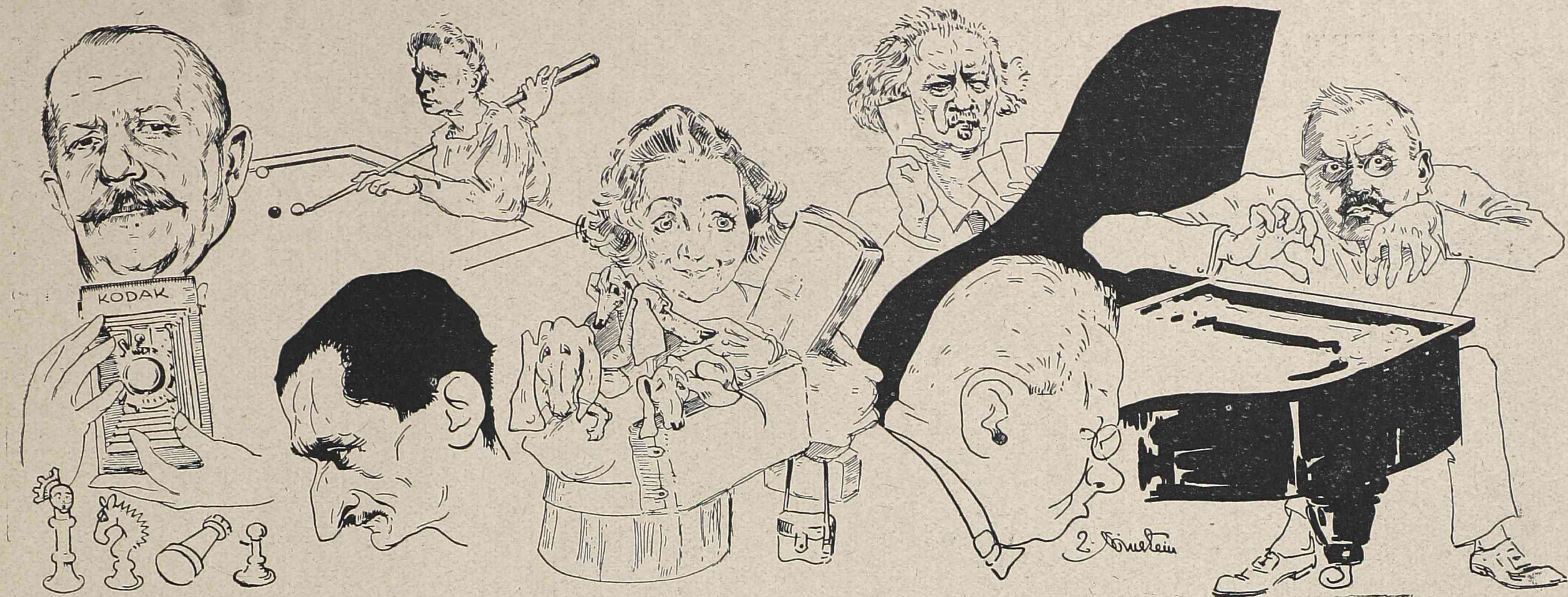
P. prezydent Rzeczypospolitej, Ignacy Mościcki, najbardziej lubi polowanie, narty, samochód i radjo. Jego poprzednik na naczelnem stanowisku państwowem, p. Stanisław Wojciechowski, też bardzo lubi polowanie, i lubi grę w brydża. Wielkim miłośnikiem myśliwstwa był i pierwszy prezydent Rzeczypospolitej , Narutowicz. P. minister August Zaleski, o ile nam wiadomo, na pierwszem miejscu śród rzeczy miłych tego świata stawia towarzyską pogawędkę w dobranem gronie przyjaciół. Dobra anegdota dobrze opowiedziana, sprawia mu rzetelną przyjemność. Wdzięk kobiet uważa za tak niezbędny element zebrania towarzyskiego, jak nie rozumie salonu bez kwiatów. Chętnie siada do partji bridża. Ignacy Paderewski nieskończenie gorzej gra w bridża i w szachy, niż na fortepianie, a przecież i szachy i bridż są najulubieńszą jego rozrywką. Zato były minister, p. Władysław Grabski, przepada za fortepianem, chociaż znacznie gorzej gra na tym ogromnym instrumencie, niż Paderewski. Zwłaszcza w chwilach zdenerwowania lubi z całego serca uderzać w klawiaturę. To go uspakaja. Pozatem niepospolicie lubi kopać ziemię i odbywać długie przechadzki. Mikołaj II lubił rąbać drzewo, a Józef II, cesarz Austrji, namiętnie czyścił buty. P. premjer Sławek lubi w ciągu dnia spędzić małą godzinkę w atmosferze wytwornej kawiarni. Ogrom prac, związanych z obecnem jego wysokiem stanowiskiem, zmusza go do wyrzeczenia się tej drobnej przyjemności. Ex-premjer Świtalski przepada podobno za tennisem. Po za piastowaniem teki ministerjalnej, której narazie nie piastuje, p. Aleksander Skrzyński najbardziej lubi konną jazdę. Marszałek senatu, p. Szymański, lubi pielęgnować ogródek. Marszałek sejmu, p. Daszyński, nadewszystko lubi lekturę. Tak samo p. senator Gliwic. Dobra książka jest rzeczą rozkoszną. Niestety, jednak, od dobrych książek odstraszają ludzi liche książki. Nasza niedouczona i niezdolna krytyka literacka ileż to marnych powieści ostatniemi czasy rozreklamowała, jako utwory wybitne i znakomite! Tymczasem te rzekomo świetne powieści tak są ciężkie przez nudę i brak smaku, jaki zawierają, że wypadają nam z ręki niedoczytane. Na szczęście, nasza twórczość piśmiennicza nie kończy się na powieściach. Mamy niepospolitą poezję i mamy literaturę dramatyczną, wprawdzie oszkalowaną przez tę samą nierozgarniętą krytykę literacką i wprawdzie nieraz okropnie wykoszlawianą przez naszych utalentowanych artystów i „twórczych" reżyserów, niemniej jednak w całem tego słowa znaczeniu pierwszorzędną.

Przepraszam za dygresję.

Panu wiceministrowi Alfredowi Wysockiemu największą podobno sprawia przyjemność zaciszny gabinet, gdzie oczy padają na dzieła sztuki i gdzie w objęciach wygodnego fotela można się oddać smakowaniu świetnej książki. Literatura polska w wdzięcznej pamięci zachowa nazwisko pana Alfreda Wysockiego, za jego to bowiem posłowania w Sztokholmie pisarz polski, autor wybornych *Chłopów*, otrzymał Nagrodę Nobla.

P. Curie - Skłodowska — ktoby to przypuszczał?! — lubi grać w bilard karambolowy. Już koło roku 1910 miała w swojem paryskiem mieszkaniu bilard. Nie mówię nic przeciwko robieniu karamboli, jest to gra śliczna i zabawa zdrowa, o ile bilard nie stoi w fumoirze, i powiedziałbym nawet, że kobietom jest z bilardem do twarzy, ale nie znam osobiście ani jednej polki, szalejącej za bilardem.

Przyjemność, jaką przekłada nad inne p. Marja Przybyłko - Potocka, jest niezwykle oryginalna. Ta znakomita artystka miewa pięk-



ne sny. Otóż, rozpamiętywanie tych przedziwnych snów, będących jakby fantastycznemi bajkami, jest najmilszą rozrywką pani Przybyłko-Potockiej.

Nietyle zaś rozpamiętywaniem prześnionych snów, ile w snach rozpamiętywaniem odegranych na jawie partji szachowych lubi się bawić dowcipny fizyk i komedjopisarz, p. Bruno Winawer. Jest to rozrywka najmniej zajmująca czasu, bo przecież spania nie można nazwać czasem straconym. Nie spać nie można, tedy iść na wagary, pogrążywszy się w głęboki sen, znaczy postępować równie ekonomicznie, jak genjalnie.

Jeden z najznakomitszych liryków współczesnych, poeta z bożej łaski, a mimo to nie pozbawiony przenikliwej inteligencji, Zdzisław Kleszczyński, twórca, zaprawdę powiadam wam, nieporównanych śpiewów mowy wiązanej, niedość jeszcze ceniony, najbardziej ze wszystkich rzeczy ziemskich lubi kobietę, wino, strzelbę i dobry automobil. Więc wcale niewiele.

Znakomita gwiazda Teatru Narodowego, urocza pani Mieczysława Ćwiklińska, najbardziej lubi podróże.

Profesor Pruszkowski, odrzuciwszy pędzel i paletę, dosiada swej prywatnej awionetki i w pogodne dni słoneczne z wichrami idzie w zawody.

Leopold Staff najbardziej lubi podróże na Południe i popołudniu dobre wino.

Kazimierz Junosza-Stępowski ze wszystkich swoich rozrywek najmniej lubi scenę, najbardziej zaś wykwintne towarzystwo.

Znakomity prawnik, p. minister Car, lubi dobry teatr i zacny automobil. Jakże go rozumiem! Przedmiot jednej i drugiej przyjemności musi pociągać prawnika, który, uwielbiając literę prawa, miłuje rzeczywistość, bowiem zarówno teatr jak automobil zbudowane są na prawach tak ścisłych, jak prawa matematyczne. Teatr, to obcowanie z naturą ludzką, samochód to obcowanie z naturą *tout court*.

Największą przyjemnością świetnej dramatystki, p. Ireny Solskiej, jest obcowanie z kwiatami, pozatem zaś zbieranie książek.

Wielokrotny premjer, p. profesor Bartel, lubi operę, lubi prowadzić auto i lubi fotografować. Podobno kiedyś w Sejmie, czy nawet w Senacie, powiedział do przyjaciela (jeżeli ministrowie miewają przyjaciół i jeżeli uskrzydlone słówko da się dokładnie powtórzyć):

— Chodzę sobie z aparatem, spoglądam na lewo, spoglądam na prawo, i wszystko na wieczną rzeczy pamiątkę migawką zdejmuję. Może mi pan wierzyć, panie senatorze, lub nie wierzyć, ale ja zapewniam pana senatora, że ogromna to przyjemność mieć cały świat w kodaku!

Na co znów senator rzekł potakująco a wymijająco:

— I ja mam małego kodaczka.

— I w małym dużo się zmieści! — zaśmiał się p. premjer Bartel, poczem wrócili do omawiania bieżących zagadnień.

Najmilszą rozrywką p. Oli Leszczyńskiej, artystki niezwykle subtelnej nawet w znaczeniu fizycznem, jest przestawanie z dziełami Fryderyka Nietzschego herbu Radwan (jak tego dowiódł ostatnio p. Bernard Szarlitt).

Kazimierz Ehrenberg ubóstwia przyrodę, ale tam, gdzie jest najpowabniejsza: w Monte Carlo. Nasyciwszy oczy granatowem morzem z wysokości tarasu, wolno wchodzi do kasyna, gdzie rzuca mistyczny szton księcia Monaco na poszczególny numer. Nie na czerwone, albo czarne, nie na parę czy nieparę, nie na tuziny, nie na szóstki, lecz na rozmarzający *plein*. Ma rację. Prawda, że stawiając na numer, ma jedną trzydziestą szóstą szansę wygrania, gdy, grając na kolor, ma szans pięćdziesiąt procent; ale trzeba być pozbawionym logiki, aby się rządzić logiką w nieobliczalnej grze, opartej na ślepym trafie. Życiowo ma rację ten, kto stawia na numer. Gram na siedemnastkę. *Rien ne va plus*. Pauza. Kulka podskakuje, szemrze, spada w dołek. *Dix - sept!* Krupier odsyła mi grabkami trzy tysiące sześćset franków za postawioną setkę. Gdybym wygrał na kolor, otrzymałbym dwieście franków. Opłaca się tylko stawianie na numer. Stawiajcie tylko na numer. Z równem powodzeniem możecie wciąż nie trafiać na parzyste, na czerwone i na tuzin, jak na poszczególny numer. Zato gdy traficie...! Oczywiście, pewniejsze są tereny naftowe, sklep z ciastkami, kopalnia brylantów, ale my tu mówimy o przyjemnościach.

Z ludzi głośnych nikt u nas nie przepada za łowieniem ryb, jak naprzykład pan Arystydes Briand we Francji, i ani jeden człowiek znakomity nie przepada u nas, jak naprzykład Bernard Shaw, za incognitem.

Ale rekord oryginalności wziął Niemiec. Najsławniejszy dzisiaj dorożkarz na świecie, szanowny pan Kürten z Düsseldorffu, za największą przyjemność na tym padole płaczu uważał mordowanie bliźnich, czemu też z zamiłowaniem poświęcał każdą sposobną chwilkę.

Wacław Grubiński

„SANTINIKETAN" — SZKOŁA RABINDRANATH - TAGOREGO W BENGALU



ZNAKOMITY POETA HINDUSKI RABINDRANATH-TAGORE WYKŁADA ZASADNICZE LINJE FILOZOFJI IDEALISTYCZNEJ, BĘDĄCEJ ŹRÓDŁEM WIEDZY, W JEGO UNIWERSYTECIE „SANTINIKETAN"

Bulwary św. Michała

Niezmiernie smutny, piekielnie przygnębiający, jakby zatruty ostatnim oddechem szatana, ginącego pod przemocą archanioła Michała, jest cały ten szmat Paryża, — raczej jeden z wielu rozmaitych Paryżów. — Boulevard St. Michel — to przystań, śmietnik, sargassowe morze wraków z całego tego ogólnego miasta - świata.

Tu, miotłą losu zmieceni, „vivotują" ludzie, zaklęci, dalecy od właściwego Paryża, jak mieszkańcy Kutna lub Sieradza od Warszawy.

Niby ćmy o skrzydłach opalonych, niby komary bez nóg, muchy żółtym wilkiem dotknięte, sadowią się tu gromadnie zawiedzione ambicje, genjalności bez talentu, żądze bez pieniędzy — i głodnemi spozierają oczami — au grand banquet de la vie, tristes convives.

Niezwalczony magnes Paryża trzyma ich przykutych, tych ludzi nietutejszych przeważnie, którzy godzą się na dosłownie psią egzystencję za pół - darmo, zatraciwszy wszelką godność, rozpuściwszy się jako indywidualność najzupełniej w tym gęstym roztworze ludzkości.

Oni się już nie golą, nie myją — przechodzą rozebrani z domu do domu, czytają, myślą, patrzą, obserwują: umarli, którzy żyją duszą jedynie, ciała nie mając już. Nie wychodzą ze swojego okręgu, jak umarli nie wychodzą z cmentarza. Dla zabicia czasu uczą się, studjują. W przebrudnych kawiarniach spędzają popołudnia z łokciami bezmyślnie wpakowanemi w rozlaną na marmurowym blacie kawę. I tak ich płócienny trench-coat wygląda gorzej od ścierki, dobrze wysłużonej. Już im wszystko jedno.

„Ein Mann ohne Geld ist halb krank" — — otóż to jest właśnie ten rodzaj półchorych, którymi się żadne sanatorjum nie zajmie.

Gdy się dostać między nich — usiadłszy w jednej z „ich" kawiarni — przemawiają odrazu, zaznajamiają się. — Tylko bowiem posiadacze czegokolwiek stronią od ludzi. Kto nie ma nic, włóczęga przydrożny, ten odzywa się do bliźniego poprostu, a nieraz pięknie i wspaniale. Kto skuty łańcuchem niemożliwości, unieruchomiony czekaniem na jakiś nieznany świt, obserwuje ludzi i rzeczy z pod brudnej markizy małego bistra, ten wie więcej i rozumie więcej od tych, którzy we własnych, zamszem i emalją wyłożonych samochodach kręcą się po wielkich bulwarach, śpiesząc się wiecznie, pełni trosk, pod pozorną radością używania bujnie życia.

Mieszkaniec — student — łazik Boulmichu spadł najniżej życiowo — tu może być już tylko une ascension. A gdzie są groby, tam może być już tylko zmartwychwstanie, jak powiedział Nietsche.

Zakopcony Boulmiche utrzymuje za bezcen prawie tych, którzy mu złożą w ofierze wszelkie pretensje do lepszej i czystszej doli. Hotele, zezowate, usmolone i podejrzane, lokują w górnych piętrach studentów, w dolnych sprzedają miłość.

Kuszą niewymowną taniością. Kto tu wpadnie, przylepi się wnet, jak mucha do trującego papieru.

Będzie się włóczył, żył kilku frankami dziennie, siadywał po kawiarniach, powoli złość niecąc w sercu dla tamtego, tryumfalnego, gwiaździstego, djamentowego Paryża, szumiącego na horyzoncie za granicą ubóstwa.

Kobiety Boulmichu przechodzą, niemiłosiernie odpowiednie. Jakby je djabeł specjalnie segregował. Warte kawy z kożuchem, murzyna w brudnym trench - coacie i jugosłowianina, którego nie stać na kąpiel. Przechodzą te kacze i kurze imitacje Paryżanek, w pończochach jedwabnych w błotne kropki, w ćwikłowych płaszczach, trawiastych filcach, kołysząc się na wybrakowanych nogach — „soldy", tani, zły towar, dla ubogich studentów. Patrzą w nie oczy głodne, ale krytyczne. Filozofowie, myśliciele, pięknoduchy podparte nad kawą rezygnują, obliczając w myśli, za ile dni mogą nadejść oczekiwane pieniądze z dalekiej Argentyny, Polski, czy Jugosławji.

Kobieta z rue de la Paix, wąska, wysoka tyczka, osłodzona twarzą angielki, o nogach stopionych w jedną linję, nieomal w ogon rybi, płynąca wyjątkowo i rzadko przez dystyngowane ulice, nie zna Boulmichu i nie zabłądzi nigdy w te strony.

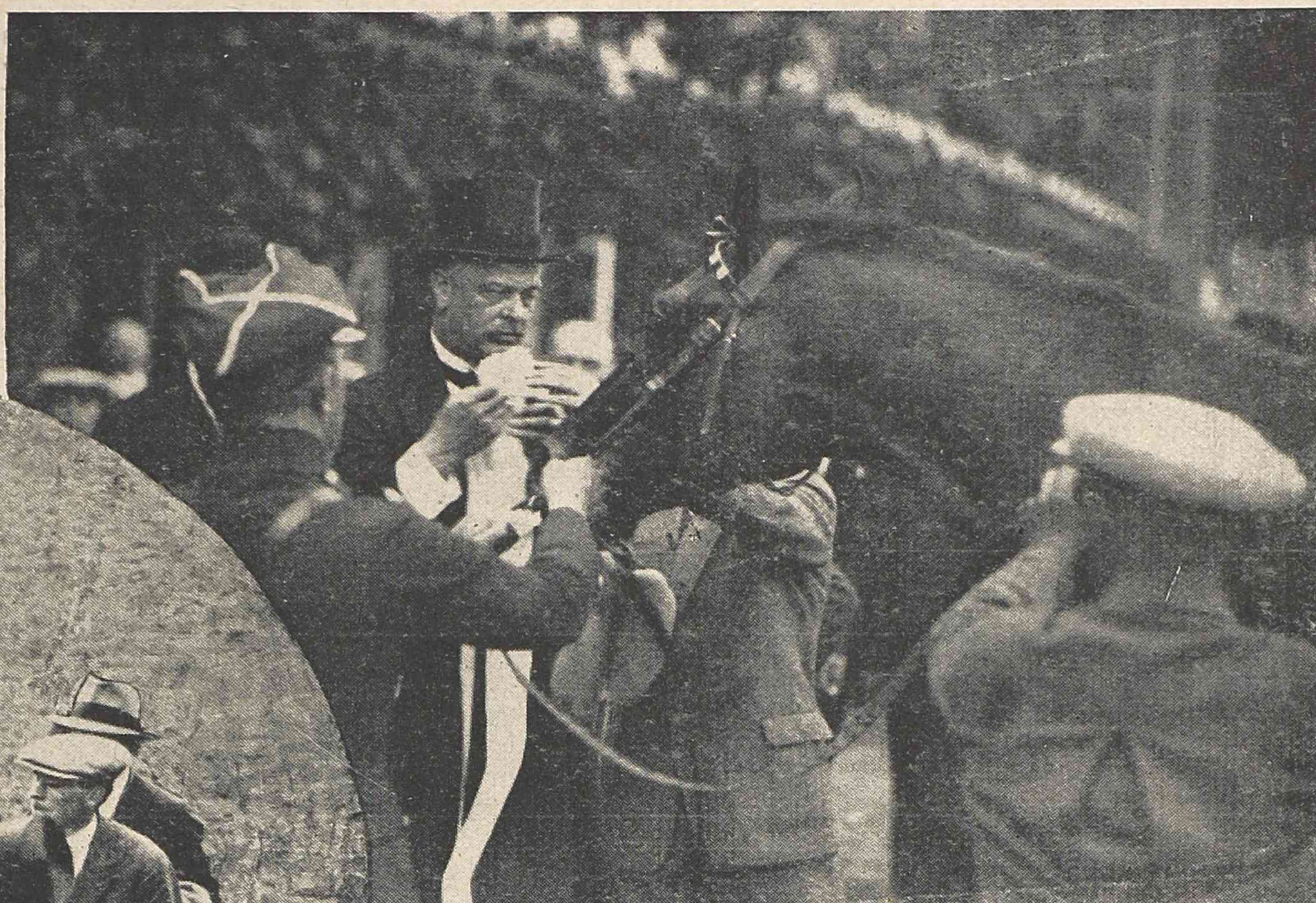
Piękność w Paryżu nie przystoi żebrakom, jak perła bezcenna. W bogatym ekranie leży ona, szanując siebie samą i obliczając — myśląca perła — na miljony franków każdy łut swojej żywej wagi. W straszliwie wytężonym wyścigu ku niewiadomemu jutru jedynie spokojni, zahamowani zgrzytającym hamulcem są ludzie w zabłoconych trench - coatach, którzy czasu dosyć mają, siedząc na ulicy, jak w rowie przydrożnym, by marzyć, a nawet marzyć o miłości.

Paryż. *Marja Pawlikowska*

DERBY

Bejrut, zdobywca warszawskich Derbów, (stajnia 17 pułku ułanów wkp.) w chwili dekorowania przez Prezesa T-wa Wyścigów Konnych, p. M. Komorowskiego

Aga Khan prowadzi swego konia, zdobywcę Derby w Epsom (Anglja)





Derby - wyścig wózków w Berlinie zdobył „Semper Idem", koń znanego hodowcy niemieckiego, J. Milla

Fot. New-York Times

Najwybitniejsi hodowcy koni w Anglji: Earl Derby w towarzystwie E. Wildenera, prezesa angielskiego towarzystwa chowu koni pełnej krwi

ZNAKOMITY KAPELMISTRZ



BRONISŁAW WOLFSTAHL, ŚWIETNY KAPELMISTRZ, DYRYGOWAŁ KONCERTEM SYMFONICZNYM W POZNANIU.

Publiczność sądzi sama

(„ŚWIĘTO OGNIA" NOSKOWSKIEGO W TEATRZE WIELKIM)

Wznowienie „Święta Ognia" (balet-opera w 4-ech aktach, libretto M. Prażmowskiego, muzyka Z. Noskowskiego) mimo, że ów balet-opera grany był w Warszawie zgórą dwadzieścia lat temu i wiąże się ze wspomnieniami wielu warszawian, spotkał się z takim samym losem, jak „Konrad Wallenrod" Wł. Żeleńskiego, to jest z obojętnością publiczności. Obojętności tej nie może przełamać świetne nazwisko kompozytora, nie mogą jej przełamać dawne wspomnienia, nie może jej przełamać afisz zadrukowany od góry do dołu nazwiskami artystów biorących udział we wznowieniu.

Trudno wobec powyższego omawiać szczegółowo dobre czy złe strony wystawionego po tak długiej przerwie baletu Noskowskiego, — rzecz bowiem cała uderza nieomal, że w próżnię. Moglibyśmy powiedzieć, że choreografja p. Zajlicha była aż nadto stereotypowa, przestarzała, całkowicie konwencjonalna. Że dobór kostjumów tak pod względem plastycznego pomysłu, jak zestroju barw, grzeszył banalną pospolitością. Że wobec takiego otoczenia wysiłki poszczególnych solistów nie mogły były uratować przedstawienia. Po cóż jednak rozważać szczegóły, gdy — jak się rzekło, — przedstawienie nie przyciągnęło wcale publiczności?

Dotykamy tu może istoty całego zagadnienia operowego, które w ostatnich tygodniach tyle zrobiło rumoru w sferach artystycznych i miejskich.

Istota całego zagadnienia operowego polega właściwie na tem, że podczas gdy ojcowie miasta rozważają niezliczoną ilość projektów urządzenia opery, podczas gdy budżet miasta a więc trzeźwe cyfry aż nadto wyraźnie dają znać o braku środków, podczas gdy artyści oponują, protestują, demonstrują, urządzają (dość zresztą gorszące) jakieś minuty żałoby, czy milczenia na przedstawieniach z powodu groźby zamknięcia opery i zbierają podpisy i apelują do sumienia ojców miasta — publiczność sama niejako, bez oglądania się na rozliczne autorytatywne czynniki, zamyka operę, — nie uczęszczając na jej przedstawienia.

Wydaje mi się, że gdy chodzi o teatr i to nie specjalnie kształcący, nie eksperymentalny, czy kameralny, czy narodowy, obarczony misją lub specjalnem posłannictwem, gdy chodzi o teatr operowy, wartoby nareszcie wysłuchać sądu owej publiczności.

Niepodobna przecie uszczęśliwić jej, gdy ona sama uważa, że to szczęście jest jej zupełnie obojętne. Publiczność warszawska osądziła już operę w tym sezonie, — nie chodząc do Teatru Wielkiego. Nie chodząc tak zawzięcie, że nawet stroniąc od premjer, że wreszcie unikając nawet tak nietrudnej rozrywki, jaką daje balet.

Należałoby zatem spróbować wyrokowi publiczności naszej dać jakieś uzasadnienie. Jeżeli opera ma dalej trwać w Warszawie, należałoby koniecznie takie uzasadnienie znaleść i wyciągnąć z niego odpowiednie wnioski.

Dlaczego publiczność warszawska osądziła naszą operę?

Czy warszawianie są aż tak niemuzykalni, że nie lubią muzyki. Publiczność warszawska nie należy do najmuzykalniejszych, nie odznacza się jednak żadną fobją w stosunku do muzyki.



H. SZMOLCÓWNA
Fot. Jan Malarski

Czy publiczność nasza zasadniczo nie lubi teatru? Alež przeciwnie, teatr gra w życiu Warszawy o wiele większą rolę, niż w życiu innych stolic. Czy publiczność nasza nie ma tradycji chodzenia do opery? Wprost przeciwnie, aż zadużo miała tej tradycji chodzenia i zajmowania się widowiskiem operowem.

Na sąd naszej publiczności wobec zagadnienia opery składają się, wedle mego przekonania, dwa czynniki: Pierwszy to fakt, że opera jako taka przeżyła się już. Jest gatunkiem sztuki, któremu zadał śmiertelny cios największy miłośnik i reformator opery, Ryszard Wagner. Czasy dzisiejsze nerwowe, przesycone techniką, odznaczające się w porównaniu do bardzo jeszcze niedawnych ogromnie wyrazistym skrótem artystycznym, nie mogą już wytrzymać przestarzałego konwenansu dawnej opery. Radę na to znaleść można tylko w popisach fenomenalnych śpiewaków, którzy jakością swego śpiewu wszystkie inne, przestarzałe czynniki operowe umieją sprowadzić na drugi plan.

Bez tych jednak fenomenalnych śpiewaków rady na zgalwanizowanie opery niema, jak (bez fenomenalnych deklamatorów) niema rady na ożywienie starej sztuki Corneilla czy Rasyna.

Sztuka operowa przeżyła się już. A cóż dopiero, gdy tę przeżytą już sztukę podaje się z zadziwiającym zaiste uporem w starym szablonie w tej samej obsadzie przez cały szereg lat! To właśnie robi Teatr Wielki. Aż do śmieszności stereotypowy w swych środkach reżyserskich i dekoracyjnych, z orkiestrą, która gra bez wiary, bez żądzy, bez ambicji powodzenia; ze śpiewakami, którzy wciąż grożą, że się zgniewają i odjadą, nie odjeżdżają jednak i publiczność zna ich już tak dobrze, że wie na pamięć, któremu soliście w jakiem miejscu partytury jaka nuta trudność sprawia: Jakąż siłę atrakcyjną może mieć taki teatr?

I oto na tem tle przeżywamy jeden z najśmieszniejszych zaiste kryzysów, w którym burzą się i srożą artyści, po gazetach sypią się długie fejletony, radni miejscy dyskutują na temat Verdiego, Debussy'ego, czy Korsakowa, a nikt nie słucha zdania tej, dla której podnosi się ta cała burza, to jest — publiczności.

Publiczność swój wyrok już wydała.

Czy sprawiedliwy? Wcale nie za surowy, może jednak przedwczesny nieco. Opierając się na tym wyroku, należałoby operę zamknąć. Czynić tego jednak nie należy, o ile uprzednio nie da się zespołowi operowemu możności eksperymentu zdobycia jeszcze raz publiczności dla Teatru Wielkiego. Zespół operowy był najlepiej sytuowanym ze wszystkich teatralnych zespołów polskich. W tym dobrobycie, oświeconym u końca drogi szczęśliwą emeryturę, zespół operowy przestał dążyć, ociężał, zatracił wszelką zaborczość artystyczną. Doszedł na brzeg karygodnej rutyny i śmieszności.

Należy mu dać pole rehabilitacji, którą może się stać sześciomiesięczny sezon. Jeżeli w tym okresie sześciomiesięcznym zespół ten przegrupuje się, zreformuje, odnowi, zmieni, da możność do pokazania nowych sił, poprowadzi repertuar nową drogą oper małych, najstaranniej wykonanych, odzyska publiczność. Jeżeli na tak ofiarną i żywotną pracę nie zechce znaleść sił, — sam wyda wyrok na siebie.

Wtedy miasto z czystem sumieniem może operę zamknąć do nowszych, lepszych czasów.

jkb.

Z ESTRADY



JAN STESZENKO, BAS OPERY W CHICAGO, WYSTĄPI W WARSZAWIE W „FAUŚCIE" I „CYRULIKU SEWILSKIM"



Korespondencja

Nic tak nie plami, jak atrament.

Jest to przysłowie niemal równie stare, jak atrament, a niema chyba człowieka, któryby nie przekonał się o jego słuszności.

Niemniej pisanie listów posiada nieprzeparty urok. Jest to namiętność, której nie wyplenił telegraf, ani telefon, ani nawet radjo.

Propaganda przeciwko korespondencji przynosiłaby szkody poczcie, a temsamem Skarbowi Państwa. Dlaczego zresztą mielibyśmy odzwyczajać się od przyjemności wypowiadania myśli na arkusiku welinowego czy czerpanego papieru? Poco zwalczać ten nałóg, który uchronił już tyle osób od grafomaństwa?

Piszcie więc listy — a redakcje będą miały mniej kłopotów.

Bezpieczniej jest jednak, gdy listy obmyślone bądź napisane w gorączce, podnieceniu, przystępie radości lub gniewu są wysyłane conajmniej po 24 godzinach, po odpowiedniem zmodyfikowaniu.

Sytuacje życiowe powtarzają się dosyć często — przeto pozwalam sobie przytoczyć kilka przykładów listów, które się pisze, i listów, które się wysyła.



I.

Tak brzmiałby list przyjaciela do przyjaciela:

„Drogi Stasiu!

Dowiedziałem się wczoraj od Kazia, że się zaręczyłeś... Domyślam się, dlaczego trzymałeś dotychczas w tajemnicy przedemną swoje plany matrymonjalne. Nie sądzę, ażebyś się lękał, że Ci zdmuchnę z przed nosa tę doletnią dziewicę, ale wstyd Ci było po tylu naszych serdecznych rozmowach o ideałach, o wielkiej miłości, pokazać, że lecisz tylko na forsę... Nie mam słów dla wyrażenia mojego oburzenia, które dzielą wszyscy nasi przyjaciele... Życzę Ci szczęścia z wszystkiemi kamienicami Twojego przyszłego teścia.

Tadeusz"

... taki zaś list otrzymał przyjaciel:

„Najukochańszy Stasiu,

Dowiedziałem się wczoraj od Kazia, że się zaręczyłeś... Było mi w pierwszej chwili przykro, że trzymałeś przedemną w tajemnicy swoje plany na przyszłość, ale rozumiem, że gdy idzie o szczęście całego życia — człowiek staje się zabobonny. Więc Ci wybaczam i życzę z całego serca, ażeby Twoja przyszła Pani, której nie mam wprawdzie przyjemności znać osobiście, ale o której słyszałem tyle pochlebnych rzeczy, stała się ucieleśnieniem Twoich ideałów.

Serdeczny uścisk dłoni

Twój Tadeusz"

II.

Żona do męża:

„Chyba się domyślasz, jaką przykrość sprawia mi pisanie do Ciebie. Nie będę obwijać w bawełnę.

Jak zwykle, potrzebuję dużo pieniędzy. Gdyby nie pieniądze, zwiałabym dawno od Ciebie z pierwszym i to lepszym... Nie wychowano mnie w zasadach, że od męża trzeba wymagać pieniędzy, pieniędzy i tylko pieniędzy. Wychodząc za Ciebie przed pięciu laty, kochałam Cię i zupełnie inaczej wyobrażałam sobie nasze pożycie... ale wkońcu doszłam do przekonania, że lepiej, żebym ja wydawała pieniądze, na które nie pracujesz w pocie czoła, a które odziedziczyłeś po jakimś wujaszku — niż żebyś Ty miał je trwonić po dancingach z uroczemi podobno girlsami"

... list wysłany do męża wyglądał, jak następuje:

„Drogi Mieciu,

Gdybym napisała, że usycham z tęsknoty za Tobą, nie uwierzyłbyś mi (wyglądam podobno kwitnąco i dobrze mi z opalenizną), ale pieniądze uschły mi zupełnie, albo jak wolisz roztopiły się... Nie miałam pojęcia, że w takiej dziurze trzeba tyle wydawać! W tym miesiącu wypada nasze pięciolecie (w czasach powojennych pięciolecie równa się djamentowym godom), więc chyba przyślesz mi parę groszy, bym sobie jaki prezencik kupiła. Pa, mój Mieciu. Za 10 dni będę już w domu.

Mam nadzieję, że nie przepracowujesz się zbytnio, gdy Twoja Zosia wygrzewa się na słoneczku".

III.

Literat — do swojego wydawcy:

„Machnąłem już tę sensacyjną bujdę, którą zadatkowałeś u mnie. Nie miałem wyobrażenia, że potrafię napisać coś równie głupiego — coś w sam raz dla Ciebie, stary piwowarze, i dla Twoich otumanionych czytelników. Popełniłem to arcydzieło w ciągu czterech tygodni i już następne mam na kolanie. Więc jeżeli mnie chcesz kupić na wyłączność, to przyślij całe honorarjum, inaczej zrywam kontrakt pod pretekstem, że podpisałem go w stanie nietrzeźwym... i lecę do konkurencji. Uprzedzam cię, że więcej już nabierać się nie dam i że się skończyły Twoje za dobre na mnie interesy".

.. i jak wyglądał list do wydawcy:

„Kochany Panie Adamie.

Spieszę donieść Szanownemu Panu, że powieść „Szantaż" jest już na ukończeniu. Nie wątpię, że przypadnie do gustu szerokim masom czytelników, gdyż poza sensacyjną treścią, żywą akcją, posiada walory artystyczne i psychologiczne. Pisząc mój „Szantaż" nabrałem takiego rozmachu i tyle sympatji wzbudzili we mnie moi bohaterzy, że nie chcąc się z nimi rozstać, przygotowuję już drugi tom powieści. Ponieważ kontrakt opiewał na jednotomową powieść, przeto nie wiem, jak załatwimy tę sprawę. Czy zaczeka Pan, aż mnie znowu nawiedzi natchnienie, czy też weźmie drogi Pan obie książki, na które nawiasem mówiąc mam poważnych reflektantów. Jeżeli jednak Szanowny Pan pragnie wydać oba tomy, to oczywiście daję mojemu wydawcy pierwszeństwo. Proszę o szybką decyzję. Warunki omówimy osobiście, a narazie proszę o przysłanie mi tysiąca złotych tytułem zaliczki.



Serdeczny uścisk dłoni".

IV.

List krawcowej do mecenasowej X:

Co mi tam Pani zawracasz głowę z poprawką. Nie stanik był krzywy i jedno ramię źle wszyte, ale sama Pani Mecenasowa jest krzywa. Sukni nie wydam, póki mi Pani nie zapłaci. A co do tego terminu, to znamy się doskonale, że każda klijentka musi mieć terminowo, co to niby na wyjazd, na ślub brata i balu Pana Prezydenta, a potem ani nie wyjeżdża, ani nie ma brata, a Pan Prezydent — wiadoma rzecz — tak zaraz byle kogo nie zaprasza".

... list, który otrzymała Mecenasowa X:

„Wielce Szanowna Pani Mecenasowo,

Poprawka zrobiona. Suknia będzie leżała, jak ulana. Bardzo proszę o uregulowanie rachunku, gdyż w tym miesiącu

jeszcze wybieram się po modele do Paryża.

Polecając się nadal Szanownej Pani Mecenasowej, pozostaję z głębokim szacunkiem".

V.

List leadera politycznego do jednego z posłów:

„Jeżeli będziecie nadal przemawiać w tym duchu, to nasze stronnictwo djabli wezmą do reszty. Czas by najwyższy postawić wedle Sławka groblę, a wy na objazdach prowincjonalnych, to bebe to pepe, zamiast energicznie. Proszę przypomnieć sobie moje dyrektywy i ściśle się ich trzymać, o ile naturalnie pozwoli na to nastrój. Przedewszystkiem wzbudzać sympatję w obywatelach okolicznych — podałem sposoby. Liczyć się z resztą ludności — podałem sposoby. Działać energicznie — podałem sposoby".

... i depesza, jaką posłał leader:

„Wytrwania, inicjatywy bardziej na prawo".

VI.

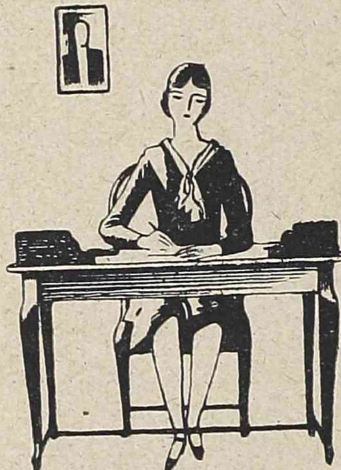
Sprawa honorowa:

„Kochany Stasiu!
Nigdy mi się nie śniło, że będę Cię musiał wyzwać na pojedynek. Nie możesz sobie wyobrazić, jak mi jest przykro, że sprawa tak błaha (ach te baby! Nie można nawet powiedzieć, że gdy dwie żony się kłócą, tam jeden z mężów korzysta) wymaga zakończenia z bronią w ręce! Wobec jednak obrotu, jakie przyjęło to zajście, nie pozostaje mi nic innego, jak żądać satysfakcji honorowej, która okaże się satysfakcją, gdy obaj po wystrzeleniu w powietrze pójdziemy oblać bohaterskie wyczyny i plotki babskie do Steckiego, na co cię zgóry zapraszam".

... i list, który został wysłany:

„Szanowny Panie!

Wobec przykrego zajścia nie pozostaje mi nic innego, jak żądać satysfakcji honorowej. Moi sekundanci zjawią się jutro przed południem u Sz. Pana..."



UTALENTOWANA ŚPIEWACZKA



MARJA KORWIN-OSTROWSKA, UCZENICA P. M. BAR. POEPPINGHENSEN, UTALENTOWANA ŚPIEWACZKA, KTÓREJ WYSTĘPY W RADJO CIESZYŁY SIĘ POWODZENIEM

Najwięcej praw daje kobiecie jej uśmiech

Znana literatka wiedeńska, Luisa Diel, opisując swe wrażenia paryskie, zwraca uwagę na charakterystyczne cechy umysłowości kobiety francuskiej, nie docenianej zazwyczaj przez obcych, sądzących Francuzki jeno z powierzchowności.

„Francuzka jest mądra. Wie, czego chce. Gdzie nic się nie da zrobić siłą, tam należy próbować podstępem. Nie ma praw wyborczych, nie broni jej paragraf prawa o alimentach, nie słychać jej głosu w parlamencie, ani w żadnej partji. A jednak znaczenie jej jest wielkie, wpływ dominujący: rządzi niepostrzeżenie, jak rządziły kobiety od czasów Adama, dyryguje cicho, mocno dzierżąc władzę w swych małych rączkach. Francuzka wie, że prawo pisane nie zawsze daje tyle, ile może zdobyć kobieta swą kokieterją i uśmiechem".

W. K.-W.

Sporty a śpiew

Mało mamy artystów-sportowców, a jeszcze mniej śpiewaków-sportsmanów! Wprawdzie Lenczewski jeździ konno, a Jerzy Leszczyński grał kiedyś pięknie w tennisa, — p. Smosarska prowadzi dzielnie samochód, a pp. Malicka i Majdrowiczówna jeżdżą konno, ale... o śpiewkach, uprawiających sporty, w Polsce dotychczas nie słyszano!



P. NINA GRUDZIŃSKA-GASZYŃSKA, ARTYSTKA-SPORTSMANKA

Połączyć zresztą klasyczny śpiew ze sportem nie jest łatwą sprawą w naszych warunkach atmosferycznych i klimatycznych, gdyż sport uprawia się przeważnie na otwartem powietrzu, zaś troska o głos, o jego świeżość siłę i czystość, wymaga unikania wszelkich ryzykownych eksperymentów.

Opera Warszawska jednak może pochwalić się śpiewaczką-sportsmanką. Jest nią p. Nina Grudzińska-Gaszyńska.

Znana do niedawna jako śpiewaczka estradowa i koncertowa, p. Grudzińska szybko potrafiła sobie zaskarbić względy publiczności warszawskiej i w operze.

Studja i zajęcia śpiewacze nie przeszkadzają jej wszakże w różnego rodzaju sportach, a choć nie bierze udziału w konkursach, to jednak jako amatorka ma p. Grudzińska za sobą niejeden piękny wyczyn sportowy.

Obok konia i samochodu, pływania, wiosłowania, rybołówstwa i nart, najbardziej pociąga ją myśliwstwo, a szereg nagród, zdobytych na różnego rodzaju zawodach strzeleckich w Warszawie, świadczy aż nadto dobrze o wprawnem oku i celności strzału.

Okazuje się, że zawodowo uprawiany śpiew w niczem nie przeszkadza uprawianiu sportów, że nietylko nie zagraża zdrowiu śpiewaczki czy śpiewaka, ale przeciwnie — dodaje świeżości i siły.

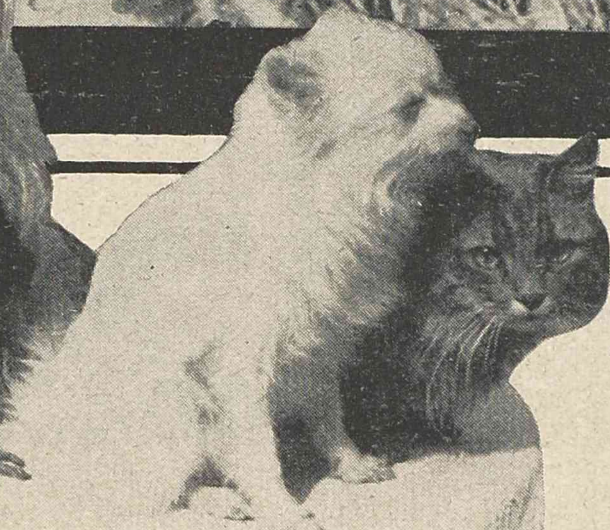


P. N. GRUDZIŃSKA-GASZYŃSKA NA WYCIECZCE KONNEJ









NASI PRZYJACIELE



Wiernych i pewnych przyjaciół
śród zwierząt mamy jedynie.
Ogromnie koleżeńskie
bywają świnie.

Osioł jest entuzjastą
przyjaźni: bardzo ją ceni.
(O bydle autor przezornie
nic nie nadmieni).

Koń nosi kawalerzystę
i wcale się tem nie smuci.
A jak mu ciężar dokuczy,
to go na chwilkę zrzuci.

Opuścić swego pana
psu nie postanie w głowie,
chociaż pan nieraz w gniewie
„psia krew" do niego powie...

Wierne i pewne w przyjaźni
jest dzikie i swojskie zwierzę.
Tylko w człowieka przyjaźń
niebardzo wierzę.

Juljan Ejsmond



W MIEJSCOWOŚCI COSTECCI W RUMUNJI SPŁONĘŁA STARA CERKIEW. W PŁOMIENIACH ZNALAZŁO ŚMIERĆ 150 LUDZI

Fot. New-York Times



SŁYNNY LOTNIK AMERYKAŃSKI LINDBERGH USTALIŁ NOWY REKORD LOTNICZY, PRZELATUJĄC 4.320 KLM. W CZASIE 12 GODZ. I 23 MINUT NA SWYM SŁYNNYM SAMOLOCIE. LOTU TEGO DOKONAŁ LINDBERGH WRAZ Z ŻONĄ, NIEODSTĘPNĄ TOWARZYSZKĄ SWYCH PODNIEBNYCH PODRÓŻY

ODZNACZENIE



P. LEON HALBILLON, WYBITNY DZIAŁACZ SPOŁECZNY I ZNANY PRZEMYSŁOWIEC JUGOSŁOWIAŃSKI, ZOSTAŁ ODZNACZONY ORDEREM LEGJI HONOROWEJ

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

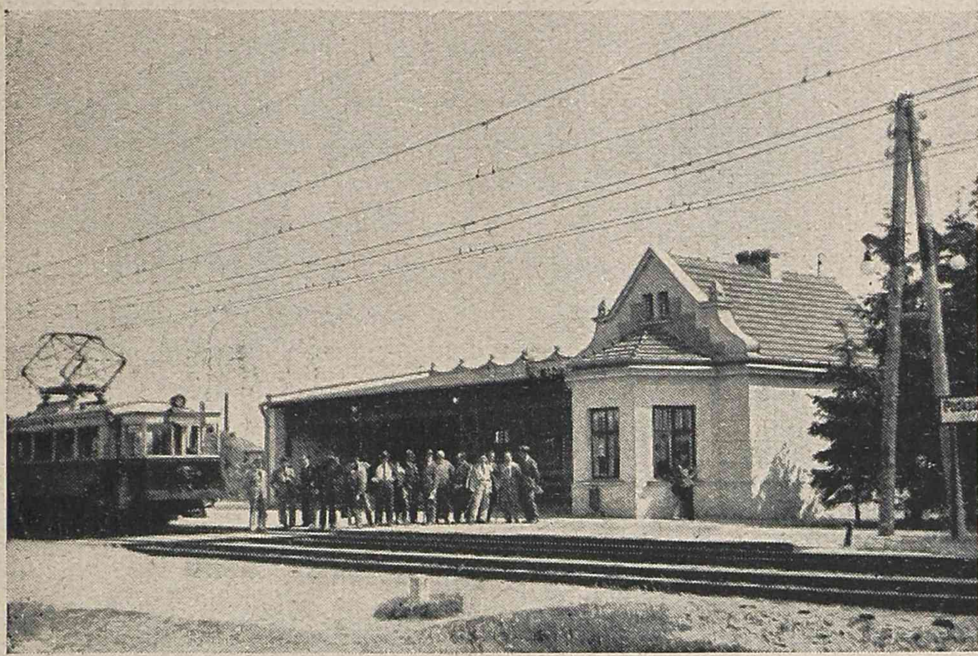


Dn. 4 czerwca rb. rozstała się z tym światem po ciężkich cierpieniach ś. p. Bronisława Pytlasińska, znana artystka operowa, występująca na scenach prowincjonalnych pod pseudonimem Wandy Zagórskiej.

Niezwykle uczynna, pełna zawsze życia i pogodnego usposobienia aż do ostatnich dni, ś. p. Pytlasińska-Zagórska pozostawiła po sobie szczery żal wśród koleżanek, kolegów i znajomych.

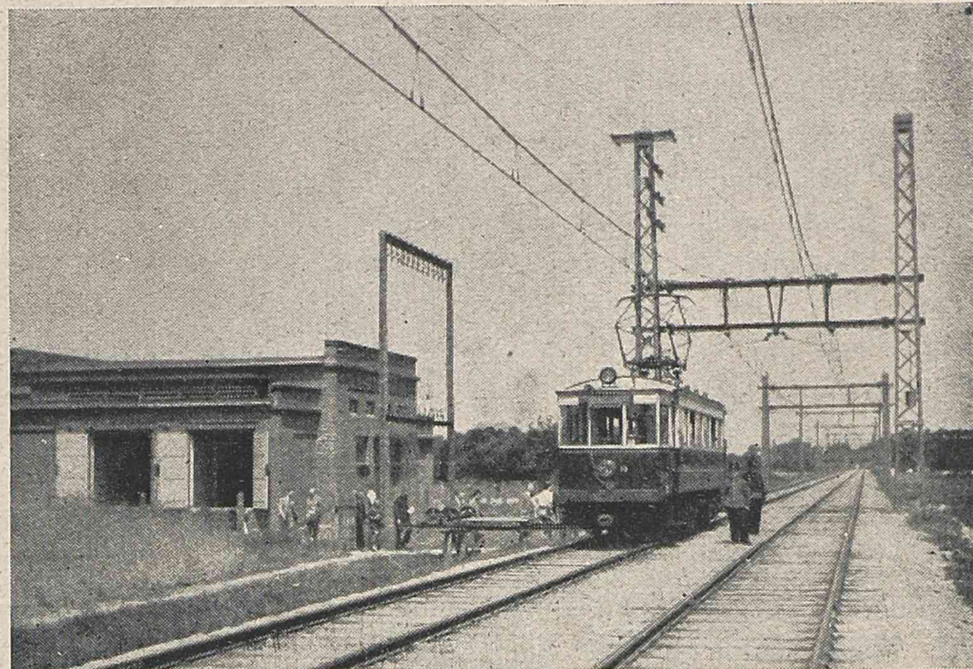
Cześć jej pamięci!

WYCIECZKA DO PODKOWY LEŚNEJ



GŁÓWNA STACJA W PODKOWIE LEŚNEJ

Fot. Jan Ryś



PODSTACJA

Oto wyborna okazja, aby odetchnąć pełną piersią! Choć na parę godzin zanurzyć się w balsamicznej woni lasów, ze wzruszeniem radować się widokiem postępu cywilizacji i kultury — zdala od wielkomiejskiego zgiełku, kurzu, niepokoju i niezdrowia...

Takeśmy sobie myśleli, kiedy nas unosiła w szybkiem tempie pierwsza kolej elektryczna Warszawa — Grodzisk. Ktoś z obecnych jął recytować Oskara Wilde'a: „Nie lubię przyrody, na jej tle czuję się, jak łopian przydrożny, rosnący w rowie". Umilkł jednak, skorośmy wyjechali za miasto i wpadli między szumiącą jedlinę i falujące dywany zbóż. Pejzaż się tu roztacza przedziwnie swojski i malowniczy: rozfalowany widnokrąg zmienia co chwila krajobraz. Jak w kalejdoskopie ukazują się i znikają kolorowe pola, lasy zmieniają swe ubarwienie, to znów woń kwiatów polnych sączy się przez okna wagonów. A wszędzie roztacza się dostojny spokój...

W 35 minut stajemy w Pruszkowie. Nie zwłócząc wiele, udajemy się na zwiedzenie nowego mostu na Utracie. Mostów na tej linji Warszawa — Grodzisk jest dziesięć, ale ten na Utracie, pomiędzy st. Tworki i Pruszków jest największy. Jest to most żelazobetonowy, ramowy, o trzech przęsłach rozpiętości 27 mtr.

— Fundowanie filarów mostowych — tłomaczy nam inżynier P. — wykonane jest na palach wbitych do głębokości 8 mtr. pod poziomem gruntu.

Spoglądamy zatem na most z należnym respektem, tem większym, że obecna wartość jego wynosi 173.000 złotych. Bagatela!

Przelotnie jeszcze obejrzeliśmy podstację w Pruszkowie, zanim znowu koleją elektryczną udaliśmy się do Podkowy Leśnej. Podziwiamy wszyscy tę cudowną podróż! Ani szczypty dymu, kurzu ani na lekarstwo, wentylacja taka, że człowiek zdaje się oddychać ozonem.

Kolej elektryczna, którą jedziemy, jest to normalno-torowa kolej, ale szybkość potrafi rozwinąć z łatwością do 80 klm. na godzinę. Połączona jest z siecią kolei państwowych malowniczą bocznicą Komorów — Pruszków. Jest jeszcze jedna wygoda tej kolei. Dzięki oto budowie odcinka miejskiego długości 4 klm. typu tramwajowego, wagony mają możność dojeżdżania do głównej arterji Warszawy ul. Marszałkowskiej. Stanowi to dla pasażerów niewątpliwe udogodnienie.

Obecne jej urządzenia i ilość taboru pozwalają na wypuszczanie pociągów w odstępach 12-to minutowych. Tak dzieje się w niedziele i święta. W te dnie kursuje po 128 pociągów na dobę, a jak nas zapewniają, w najbliższej przyszłości ta



KLUB SPORTOWY W PODKOWIE LEŚNEJ

ilość pociągów, po odpowiedniem wzmocnieniu podstacji, da się z łatwością podwoić! W dnie powszednie kursuje po 78 pociągów, a w niektórych godzinach pociągi odchodzą co 15 minut. Kolej ta jest własnością Spółki Akcyjnej „Elektryczne Koleje Dojazdowe", należącej do koncernu Sp. Akc. „Siła i Światło".

Stanęliśmy w Podkowie Leśnej. Niezwykle malownicze położenie wśród różnorodnych lasów, zdrowotne warunki klimatyczne oraz idealne połączenie ze stolicą, pozwalają wróżyć temu osiedlu szybki i pomyślny rozwój. Już dziś daje się tu obserwować ożywiony ruch budowlany. Świeżo wybudowano około 100 willi. Kryzys mieszkaniowy w Warszawie i przykre warunki życia w naszem City sprawiają, że ludzie coraz chętniej zamieszkują w podmiejskich osiedlach, mając dokoła przyrodę i idealną lokomocję z miastem.

Zarząd Dóbr Podkowa Leśna wybudował szereg urządzeń higjeniczno-atrakcyjnych na wzór zachodnio-europejskich. Wykonane zostało racjonalne odwodnienie terenu, urządzono szereg dróg, założono park publiczny, wybudowano **klub sportowy, plac tenisowy, tor saneczkowy etc etc.**

Plany rozbudowy wykonał znakomity urbanista, inż. Jawornicki.

Zdumiewająca rzecz, z jakim entuzjazmem i pasją wznoszą się tu coraz to nowe domy i wille! Z jaką satysfakcją patrzy się na ten przyszły może polski Trianon, może Sans-Sousi, a może Sait-Cyr!

Na tym 520-o morgowym obszarze może z czasem wykwitnąć istne dzieło sztuki architektonicznej, do którego peregrynować będą pątnicy — poszukiwacze piękna.

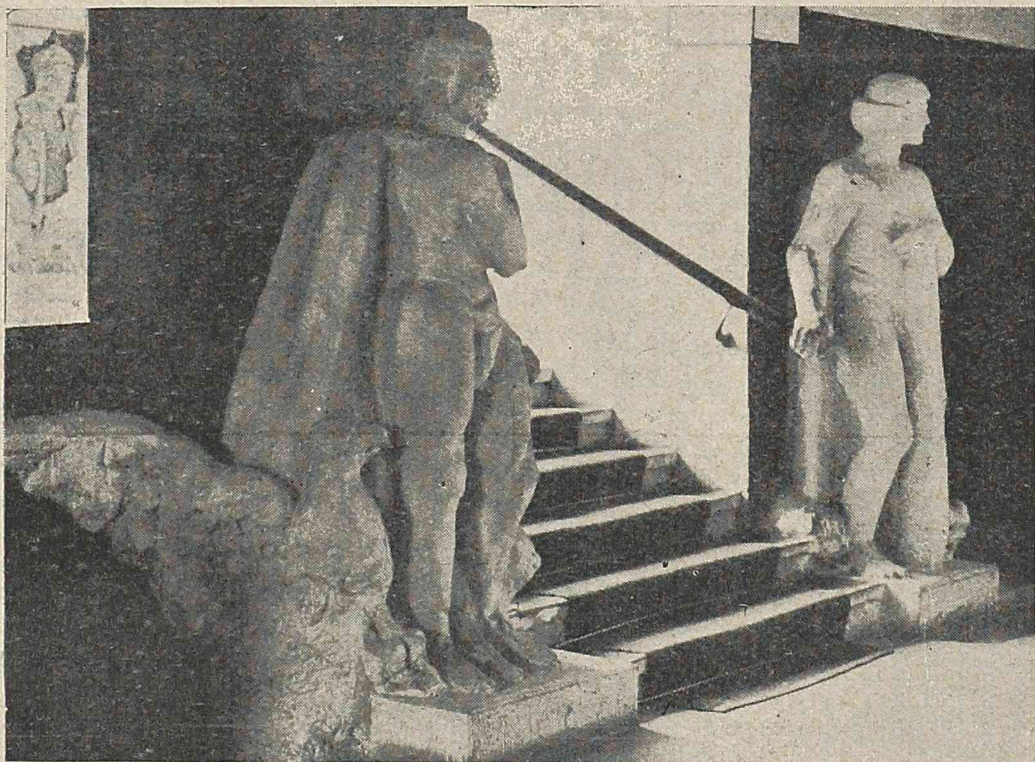
Ten piękny teren jest własnością p. Stanisława Lilpopa, Sp. Akc. „Siła i Światło" oraz Banku Związku Spółek Zarobkowych.

Działki sprzedaje biuro inż. Szydłowskiego, Piękna 44.

Wracaliśmy stamtąd radośnie, choć w głębi serca czuło się żal: ach, gdybyż tu usadowić się na całe życie, wybudować sobie domek, choćby mały, choćby, jak powiada Beranger „dans une petite cabane", ale zdala od ustawicznej i męczącej gorączki wielkiego miasta!

Es.

Związek polskich fabryk Portland-Cementu



„LECH" I „KRAK" W FOYER TEATRU NOWEGO W GNIEŹNIE

(Klisza Kwart „Beton")

Nasz przemysł cementowy

Przemysł cementowy należy do najlepiej zorganizowanych i najbardziej zmodernizowanych dziedzin przemysłu polskiego.

Umowa kartelowa którą wszystkie cementownie zawarły w r. 1927, pozwoliła na dostosowanie wysokości produkcji fabryk do niskiej zdolności konsumcyjnej kraju, oraz do pogłębiania zapotrzebowania wewnętrznego drogą propagandy różnych sposobów zastosowania cementu.

Wpływ kartelu w dziedzinie ceny cementu nie miał tego charakteru, jaki często zwykł przypisywać kartelom konsument. Ilustrują to następujące fakty: przeciętna wskaźników hurtowej ceny cementu za rok 1929 w odniesieniu do cen przedwojennych wynosi 95,3, podczas gdy przeciętna wskaźników cen artykułów przemysłowych za analogiczny rok wynosi 116.1. Cement polski jest najtańszym w Europie.

Pod względem techniki produkcji i zmechanizowania, przemysł cementowy w Polsce stoi narówni z najwyżej rozwiniętemi zakładami zagranicznemi. Większość cementowni posiada piece rotacyjne z młynami najnowszej konstrukcji do przemiału surowca i półfabrykatu — klinkru.

Wartość techniczna polskiego cementu portlandzkiego jest przeważnie wyższa od cementów zagranicznych. Godną podkreślenia jest rodzimość przemysłu cementowego. Surowiec i artykuły pomocnicze, potrzebne do produkcji cementu, są pochodzenia krajowego. Maszyny dla przemysłu cementowego wyrabiane są przeważnie w zakładach krajowych lub tutejszych filjach firm zagranicznych.

Zdolność produkcyjna wszystkich cementowni w liczbie 16 wynosiła w końcu 1929 roku 2,4 milj. tonn, co wobec 1,3 milj. tonn w roku 1913, daje wzrost o 85%. Liczba robotników w roku 1929 wynosiła 7150.

Przeważna ilość cementowni, reprezentujących około 84% ogólnej zdolności wytwórczej, skupia się w Zagłębiu Dąbrowskim i Małopolsce Zachodniej. Cztery cementownie są rozmieszczone w innych częściach kraju.

Spożycie cementu w Polsce wynosiło:

w roku 1927	—	630.000 tonn	
„ 1928	—	998.000	„
„ 1929	—	890.000	„

Przeciętna konsumcja roczna cementu na głowę mieszkańca w roku 1928 wynosiła: w Polsce 33 kg., w Niemczech ok. 100 kg., we Francji 120 kg., w Stanach Zjednoczonych 250 kg.

Mimo wielkiej konkurencji na wszystkich rynkach, polski przemysł cementowy potrafił w ciągu ubiegłego trzechlecia umieścić na rynkach zagranicznych 335.000 tonn cementu, głównie w Ameryce Południowej, krajach bałtyckich i na Bliskim Wschodzie.

Organem, reprezentującym polskie cementownictwo nazewnątrz i czuwającym nad jego interesami zawodowemi jest Związek Polskich Fabryk Portland-Cementu (Warszawa, Świętokrzyska 16).

Dział Propagandy Technicznej tego Związku (Warszawa, Al. Jerozolimska 47) dąży do pogłębienia zapotrzebowania cementu na rynku wewnętrznym drogą szerszego zastosowania cementu i wydaje czasopismo fachowe pod nazwą „Beton". Do zakresu działania tego Wydziału należy również urządzanie kursów betoniarstwa na obszarze całego Państwa. Z kursów tych korzystało kilkuset słuchaczy.

Celem popierania budowy dróg betonowych powstała z inicjatywy przemysłu cementowego Spółka p. n. „Drogi betonowe".

Organizacja sprzedaży spoczywa w rękach syndykatu p. n. „Centrocement", Sp. z o. o., (Warszawa, Moniuszki 1a) skupiającego wszystkie cementownie.



Włosy, pielęgnowane Pixavonem, otaczają głowę jakgdyby lśniący hełm. Pixavon upiększa każde włosy nawet najjaśniejsze.

Pixavon w płynie
i jako **shampoon** w proszku.



H TOM

PRZODUJĄCE ŚRODKI
DO PIELĘGNOWANIA ZĘBÓW

ODOL C^IE S. A. LWÓW

Zwiedzajcie Międzynarodową Wystawę Komunikacji i Turystyki w Poznaniu od 6 lipca do 10 sierpnia r. b.

— CHCESZ POZNAĆ WARTOŚĆ REKLAMY, SPROBUJ SPRZEDAWAĆ SWOJE WYROBY BEZ REKLAMY...

S. ANUSZEWICZ

Warszawa, Ś-to Krzyska 11. Tel. 240-56

Okrycia damskie
Ubiory męskie
Mundury wojskowe
Gotowe i na zamówienie

Wykonanie pierwszorzędne. Najnowsze fasony.

ZABURZENIA w TRAWIENIU PRZEWLEKŁE, UPORCZYWE ZAPARCIA STOLCA ORAZ NADMIERNĄ OTYŁOŚĆ, BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMIANY TRYBU ŻYCIA, USUWAJĄ „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA" (z KOGUTKIEM) SPRZEDAJĄ APTEKI I SKŁADY APTECZNE · GŁÓWNY SKŁAD APTEKA A. GĄSECKIEGO, w WARSZAWIE UL. FRETA 16





OD ADMINISTRACJI

UPRASZAMY SZ. NASZYCH PRENUMERATORÓW O ŁASKAWE WPŁACENIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY. PRZYPOMINAMY, ŻE CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA CZERWIEC R. B.

MŁODA NAUCZYCIELKA, utrzymująca swą pracą matkę, złożoną od kilku miesięcy ciężką chorobą, zwraca się z prośbą o pomoc, w celu nabycia aparatu ortopedycznego, w cenie zł. 400, który jej umożliwi powrót do pracy.
Łaskawe datki przyjmuje administracja „Świata"— dla nauczycielki, pod literami WS.

HUMOR ZAGRANICZNY



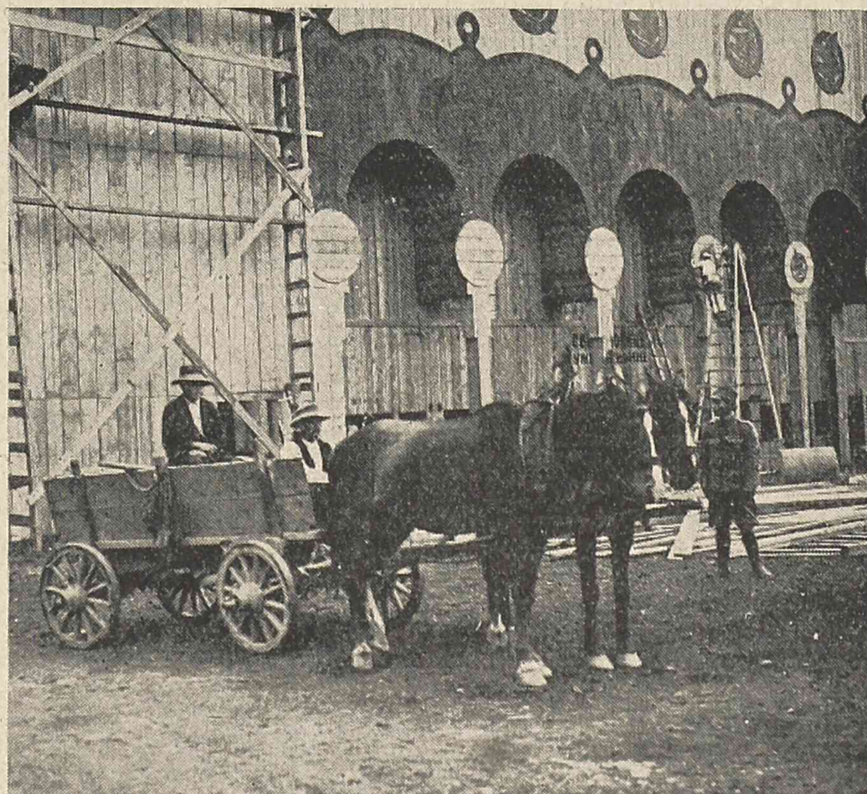
— Chcesz go zaślubić? Przecież on się dopiero co rozwiódł!

— Właśnie dlatego. Dawał żonie duże pieniądze, boję się, żeby się nie odzwyczaił.

(La Tribuna)

ZLOT SOKOŁÓW JUGOSŁOWIAŃSKICH W BELGRADZIE





W KOŃCU CZERWCA ODBĘDZIE SIĘ ZLOT SOKOŁÓW JUGOSŁOWIAŃSKICH. BUDOWA STADJONU I TRYBUN

HUMOR



CŁA WWOZOWE W NIEMCZECH

Agrarjusz do Niemca-biedaka. — Lepiej, żebyś ty zdechł z głodu, niż żebym miał wpuścić żywność z Polski.

„Mucha"

PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00 i 501-51
Konto czekowe P. K. O. 3755
ORAZ WSZYSTKIE WIĘKSZE KSIĘGARNIE

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „Promień", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, ul. Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: ul. Gwarna 16, Centrala Gazet **L. Robowska. CENY PRENUMERATY: w Warszawie** odbiór na miejscu miesięcznie 5.— zł., z odnoszeniem do domu 5.50 zł., na prowincji miesięcz. 6 — zł. kwartalnie 18.— zł. Zagranicą miesięcznie 8.—zł.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych **1 zł. 40 gr.**

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski* — Druk. Galewski i Dau, Warszawa